Nr. 14. Lwów — Piątek dnia 19 Stycznia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Ferdynanda — Sobor ś. Joana. Jutro: św. Fabiana i Seb. — Hryhorya Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 50. Zachód „ „ 4 „ 33.
Długość dnia g. 8 m. 43. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 stycznia.

Jak wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, tak wszystkie gospodarki parlamentarne, za które odpowiedzialność rozkłada się na tak wielu, że nikt ciężaru nie czuje, prowadzą do wielkich trudności ekonomicznych, które już dziś przygniatają niektóre kraje, a innym grożą w przyszłości. Jedną z wielkich wad parlamentaryzmu jest jego skłonność do powiększania urzędów, co w jednych krajach wynika z potrzeby wynagradzania zwolenników rządu i pomnażania ich zastępu, a w innych stąd, że kolegialne zarządy nie są dostatecznie silne i energiczne, w skutek czego urzędnicy coraz bardziej folgują sobie w pracy i robią to we dwóch, potem we trzech, co mógłby zrobić jeden. Jedynie dla przykładu weźmy Galicyę, choć ogół jej stosunków społecznych jest znacznie pomyślniejszy, niż na Zachodzie, a grono urzędników jest tu porównawczo lepsze, niż we Francyi, albo we Włoszech. Przykład bliski naszemu poucza, więc tylko dlatego bierzemy Galicyę. W ostatnich dwunastu latach nie stało się w niej nic takiego, coby wymagało ogromnego powiększenia administracyi autonomicznej, a jednak przed dwunastu laty nasz Wydział krajowy wygodnie się mieścił w dwóch zwykłej wielkości czynszowych domach przy ulicy Kopernikowskiej, dziś zaś już mu tam ciasno we własnym olbrzymim gmachu, że mniej więcej przed rokiem chciano przybudować nowe skrzydło. Wówczas jednak oparł się temu zamiarowi p. Marszałek, kazał z pokojów na korytarze wynieść szafy ze zbutwiałymi szpargałami i tak na razie znalazło się miejsce dla wciąż rosnącego zastępu urzędników. Nie na długo wszakże wystarczy tego miejsca. Kiedy teraz, powiększywszy niedawno oddziały techniczne, konceptowe i manipulacyjne, a utworzywszy sztab urzędników solnych, Wydział krajowy zaproponował Sejmowi organizacyę osobnego biura, któreby zajmowało się wyłącznie kontrolą funduszów gminnych, a składało się — oczywiście tylko z początku — z dwunastu nowych urzędników, to jeden z posłów rzekł w prywatnej rozmowie, iż za lat 50 Wydział krajowy zakupi na swe biura sąsiednie domy przy ulicy Mickiewiczowskiej, a za lat 100 rozciągnie się aż do Gródeckiej. I rzeczywiście, jeśli może nie w takim stopniu, to jednak biurokratyzm będzie się rozwijał tak, jak dotąd, t. j. prędzej, niż ekonomiczny postęp [illegible] wymaga, albowiem inteligencyę hodowaną na parze, kraj będzie musiał utrzymywać, więc będzie tworzył wciąż nowe urzędy, postawi całe drabiny rachmistrzów każdego grosza, zamiast jednego dobrego rachmistrza, całe bataliony sekretarzy, koncepistów, kontrolerów, adjunktów, dla których akta będą ważniejsze od samej sprawy, ale przez to ani o włos nie przyśpieszy ekonomicznego rozwoju, bo tylko rzeczywista potrzeba jednostek, ich głód stworzy to, czego dziś, pomimo różnych biurowych planów i subwencyi, osiągnąć nie możemy, gdyż wydatność pracy społecznej i jej rozmaitość stoi w prostym stosunku do wielkości zaludnienia, hamulcem zaś dla niej zawsze jest zbyt skomplikowana maszyna biurokratyczna. Ten przykład poucza, że Galicya jest na tej drodze, po której dojść może do tego, co jest w Hiszpanii, gdzie na siedmiu obywateli przypada jeden oficer, a na 156-ciu obywateli jeden urzędnik; — albo do tego, co we Francyi, gdzie od dwóch lat widocznie przyjmuje się ohydny system północno-amerykański i rumuński, podług którego ze zmianą ministeryum zmieniają się wszyscy polityczni urzędnicy; — albo wreszcie do tego, co we Włoszech, gdzie olbrzymie wydatki na biurokracyę omal nie wywołały rewolucyjnego pożaru.

Na Galicyi pokazaliśmy, jak parlamentaryzm rozwija biurokracyę, a teraz na królestwie włoskiem pokażemy, do czego to prowadzi, gdyż tam właśnie sprawa ta wywołała gwałtowne wstrząśnienie, bynajmniej jeszcze nie załatwione.

Przed dwudziestu kilku laty, rewolucya włoska, obalając trony w imię zjednoczenia narodu, zostawiła na posadach wszystkich dawnych urzędników, gdyż z nich nie chciała tworzyć sobie wrogów, lecz po trosze im nie wierzyła, a przedewszystkiem musiała dać swoim ludziom zasłużony chleba kawałek, więc odrazu olbrzymio powiększyła liczbę urzędników. Wiedziano wówczas, że będzie to stan przejściowy, jednakże nie liczono się z tem, że otworzyć jakąś posadę ogromnie łatwo, ale znieść ją bardzo trudno. Nieraz porywano się we Włoszech na redukcyę urzędów, lecz zawsze takie zuchwalstwo przypłacali ministrowie własnym upadkiem, bo biurokracya — to ogromna armia urzędników, który mają krewnych i przyjaciół, a oni wszyscy powstawali przeciw niepożytecznym ministrom. Tak redukcyi nie przeprowadzono, a tymczasem naród oswoił się z rozkoszami państwowego zjednoczenia, przekonał się, że w niem nie ma nic zachwycającego, natomiast poczuł ciężar podatków, jął chmurnie spoglądać na roje pożerających i rozrzutnych urzędników, aż wreszcie, podjudzony przez międzynarodową anarchię, bunt podniósł. Jak przedtem na Sycylii, tak teraz w Romanii gniew ludu zwracał się przeciw urzędom, których zginęło nie mało. Z rzadka odzywały się krzyki na cześć anarchii, republiki, socyalnego istnienia, ale najczęściej wołanie: „precz z podatkami!"

Lecz bunt już właściwie się skończył; ucieranie się band powstańczych z żandarmami w Carrarze podobne jest do grzmotów oddalającej się burzy. Śledztwo wykaże, ile w całej tej awanturze należy policzyć na karb sąsiedzkiej uprzejmości Francyi, a ile wziąć na rachunek domowej i obcej anarchii. Zawsze przecież pozostanie faktem, że lud-by się nie porwał na wybryki, gdyby nie dźwigał nadmiernych podatkowych ciężarów. Sam przecie okrzykami oznajmiał, że one mu dolegają.

Więc zadaniem rządu jest zmniejszyć podatki. I oto właśnie donoszą z Rzymu, że Crispi, rozpatrzywszy się w budżecie, orzekł, iż największa redukcya armii nie da takich oszczędności, jakie można osiągnąć zniesieniem niepotrzebnych urzędów. Taką tedy reformę postanowił Crispi przeprowadzić, lecz wiedząc, czem to dlań grozi, ułożył plan, zupełnie odpowiadający jego rewolucyjnej przeszłości, jego charakterowi, który pozwala mu deptać wszystko, nawet to, co przed chwilą uważał za idealne, byle wytknięty cel osiągnąć. Wniesie tedy do parlamentu projekt zniesienia bardzo wielu urzędów, usunięcia naraz mnóstwa urzędników i zdobycia w ten sposób około trzydziestu milionów oszczędności, co mu pozwoli nie ogłaszać bankructwa, którego giełdy się obawiają, zrównoważyć budżet i utrzymać stanowisko państwa w koncercie mocarstw, a potem wziąć się do redukcyi konsumcyjnych podatków. Przewiduje jednak, że deputowani, aby się nie narażać urzędnikom, ich krewnym i przyjaciołom, przeproszą poufnie Crispiego i projekt jego odrzucą. Wtedy on, za już otrzymaną zgodą króla, rozwiąże parlament, przeprowadzi całą reformę, wytrzyma burzę, jaka może powstać, a gdy już wszystko skończy się i kraj przywyknie do nowej sytuacyi, natenczas nowo wybranemu parlamentowi przedstawi do zatwierdzenia dokonane fakty.

Będzie więc taka metoda chwilowem zawieszeniem konstytucyi, a zaprowadzeniem dyktatury, — środek, który ze stanowiska prawno-politycznego, bardzo zakrawa na rewolucyjny. Tylko bezwzględny Crispi może na to się zdobyć, lecz przyznać trzeba, że nic innego mu nie pozostaje.

Do takich rezultatów prowadzi nieoględne tworzenie urzędów.

W Berlinie wydał profesor tamtejszego uniwersytetu Adolf Wagner rozprawę p. t. *Die neueste Silberkrisis und unser Münzwesen*, w której dowodzi, że niebezpieczeństwom, wynikającym dla życia ekonomicznego Niemiec z istniejących stosunków monetarnych, zapobiedz można jedynie układem międzynarodowym, któryby raz rozstrzygnął na korzyść bimetalizmu. Zdaniem Wagnera, złoto nie ma żadnej przyszłości, jako jedyna podstawa monetarnego systemu. Brak tego kruszcu, pomimo największych wysiłków produkcyi kopalnianej, coraz dotkliwiej daje się czuć, w skutek czego walka o złoto między wielkiemi ogniskami handlowemi będzie coraz bardziej się zaostrzała i w rezultacie nastąpi ustawiczne obniżanie się ceny wszystkich towarów, — rolnictwo i rzemiosła najpierw runą, potem drobny przemysł, następnie fabryki mniej zasobne i w końcu zostaną tylko olbrzymie zakłady przemysłowe, które za swe wyroby poczną dyktować dowolne ceny. W dalszym ciągu działania waluty jedynie złotej widzi Wagner upadek politycznej i militarnej powagi Niemiec. Bimetalizm międzynarodowy jest, zdaniem jego, jedynym środkiem na to nieszczęście. Złoto i srebro są dziś produktami międzynarodowymi i mają dla wszystkich państw jednakie znaczenie. Wszędzie widać, że interesa ekonomiczne opierają się na wspólnej podstawie, nigdzie zaś istotne potrzeby kraju i pracującej ludności nie sprzeciwiają się zaprowadzeniu podwójnej waluty. Jedynie przeprowadzenie tej reformy nastręcza wielkie trudności z powodu ciągle zmiennej wartości srebra w stosunku do złota, ale na to radzi Wagner uregulować na całym świecie produkcyę srebra według międzynarodowego kartelu, jednakże nie wywłaszczając kopalni srebra na rzecz państwa. Nam się zdaje, że w teoryi może to możliwe, lecz w praktyce nie da się przeprowadzić. W ogóle jednak godne jest uwagi, że głosy europejskich uczonych coraz częściej odzywają się za bimetalizmem. Widocznie sprawa jego zaczyna zwolna zwyciężać panujące dziś złoto. Dobrze tedy jest, że Austrya musi przebyć dość długi okres waluty srebrnej.

Piszą nam z Wiednia:

Nie dawno temu *Przegląd* wskazał na analogię pomiędzy agitacyą w Sycylii i w Czechach. Uderzyła ona także dzienniki angielskie. I tak tutejszy korespondent *Standardu* podnosi, że domysły władz prazkich co do ścisłych związków pomiędzy tajnemi stowarzyszeniami w klubach z pewnemi kołami francuskiemi, poniekąd wspiera fakt, że rozrzucone świeżo w Pradze, Pilznie i Budziejowicach pamflety, wzywające wojsko do rokoszu, drukowane były w Paryżu, o czem świadczy wymieniona na nich francuska firma. Dalej korespondent zaznacza, że oddawna wiadomą jest rzeczą, że do Czech hojnie wpływają pieniądze francuskie, celem wspierania agitacyi przeciwko lidze potrójnej. Lekko o tem wspominano w wyjaśnieniach, udzielonych komisyi Izby poselskiej, wyznaczonej do zbadania rozporządzeń z 12-go września; natomiast bardzo przekonywujących dowodów doszukano się w czasie rewizyi u członków Omladmy.

Nie możemy sprawdzić, o ile te rewelacye korespondenta *Standardu* są autentyczne. Wskutek wykluczenia jawności rozpraw procesu Omladiny, trudno będzie dowiedzieć się szczegółów o stosunkach tego tajnego związku z agitacyą francuską. Że jednak dawna, znana metoda francuska i rzymska zasada „*is fecit, cui prodest*" (ten zrobił, kto z tego pozytek ciągnie), popierają domysł o podburzaniu ruchu młodoczeskiego z Francyi, nie ulega chyba wątpliwości, jak również i to, że w tym razie bogata Francya spełnia obowiązki bankiera Rosyi.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 15 stycznia.

W radzie gminnej miasta Wiednia ludzie dobrze się bawią. Jeśli nie mogą sobie wzajem nic nowego nawymyślać, to oczerniają bodaj trzecie osoby, oskarżają instytucye rządowe i to nie w zwykły parlamentarny sposób, ale podejrzeniami sięgającemi do sfery prywatnego życia urzędników, której przecież krytykować nikomu publicznie nie przystoi. Namiestnictwo widziało się zmuszone reskryptem do burmistrza wystosowanym wziąć w obronę urzędników, obrażanych przez radców gminnych, i wyraziło żal, że przewodniczący nie skarcił natychmiast tych wybryków. Na ten odczytany na posiedzeniu ostatniem reskrypt podniosła opozycya straszne okrzyki, że nie jest ona pod cenzurą namiestnictwa, że namiestnik nie ma prawa ganić przewodniczącego i t. d. Usposobienie było już drażliwe, kiedy wniesiono pod obrady kwestyę „wystawy międzynarodowej środków żywności, ratunkowych i komunikacyjnych", która odbyć się ma w r. b. w Wiedniu, i na której poparcie radzca Stenzl żądał subwencyi 7000 zł. Na to z opozycyi ozwały się głosy przeciwne. Gregorig przypomniał sprawę wystawy muzyczno-teatralnej, która zdaniem jego była „niemoralną", urządzała korsa wieczorne obrażające obyczajność! (?) i t. d. Następnie p. Silberer dał się porwać prądowi i zaczął wygadywać niestworzone rzeczy na ostatnią wystawę. Przewodniczący dr. Grübl nazwał to niepatryotycznem, za co Silberer natychmiast odwdzięczył się, krzycząc, że ten zarzut jest bezczelnością. Nie zadawalniając się tem, pogroził przewodniczącemu „krokami po za izbą." Ta oczywista perspektywa pojedynku poskutkowała tak, że dr. Grübl cofnął swoje wyrażenie o braku patryotyzmu. Tymczasem na uboczu radzcy Tagleicht i Steiner kłócili się „prywatnie", przyczem nazywali się wzajem—tak głośno, żeby każdy mógł słyszeć—„kłamcami". Frauenberg (liberał) krzyczy, że kupcy, którzy sprzedawali węgrowatą wieprzowinę, omawianą następnie w procesie karnym, byli bez wyjątku **antysemitami**! Na to Lueger zarzuca Frauenbergowi brak honoru!

Wreszcie wstaje dr. Friedjung, sumuje wszystkie obrazy dotychczasowe — i z humorem wylicza, co kto komu powiedział. Nie szanuje i dra Grübla, który przyjął do wiadomości spokojnie wykrzyk Silberera, że jest „bezczelnym".

Tymczasem prezydyum objął był dr. Richter. Ten zasłania dra Grübla tem, że nie słyszał okrzyku: „Bezczelność" i że Silberer cofnie go pewnie, jeśli się go dopuścił. Silberer przyznaje się i cofa, „zwłaszcza, że i dr. Grübl cofa swój zarzut niepatryotyczności".

Po udzieleniu wystawie subwencyi 91 głosami przeciw 13, ma Rada przejść do porządku dziennego, a w pierwszym rzędzie do kwestyi regulacyi Wiedenki.

Ale naprzód Gregorig żąda jeszcze głosu do poprzedniego punktu. Przewodniczący nie może mu go udzielić. Na to krzyk, hałas, a najgłośniej wrzeszczy stolarz radzca Jedliczka. „Panie radzco Jedliczka zachowuj się pan należycie!" woła dr. Richter w roli przewodniczącego. „Zachowuj się pan sam należycie!" brzmi odpowiedź. — „Nie znoszę takich uwag"— woła przewodniczący. —„Rób pan, co się panu podoba"—odpowiada Jedliczka. „Wykluczam pana z dzisiejszego i z dwóch dalszych posiedzeń!"—krzyczy Richter.

Pan Jedliczka nie rusza się jednak z miejsca. Natomiast Stehlik woła: „Nikczemność, zuchwałość!" Dr. Lueger bierze stronę Jedliczki i z swymi stronnikami opuszcza salę. Cała opozycya chce dzielić los odważnego stolarza. Trzy razy jednak Lueger wracać musiał, aż ostatniego radzcę swego obozu wywiódł z sali posiedzeń.

To tłumne wyjście dekompletuje posiedzenie i przewodniczący musi je zamknąć.

Niewesoły obrazek! I to są politycy, od których dziś zależy sprawa reformy wyborczej w Niższej Austryi. W ostatnich dniach szanse tej reformy poprawiły się nieco, gdyż konserwatywni posłowie sejmowi odwrócić się zamyślają od antysemitów, dyskredytujących wszelkie programy burdami i ulicznem zachowaniem się. Z konserwatywnymi zaś posłami zebrałaby się już potrzebna do narad nad reformą większość $^{3}/_{4}$ posłów.

Wszędzie opozycya chwyta się środków dwuznacznych, ale rzadko niekonsekwencya dochodzi tak dalece, jak u wiedeńskich posłów pod wodzą Luegera. Mierzyć z nimi mogą się chyba młodoczesi! Podobnie też jak Lueger w swojem życiu przepoczwarzał się kilka razy, aż porósł w dzisiejsze skrzydła motyle — i młodoczescy posłowie różne przechodzili ewolucye. Dotychczas wiedzieliśmy tylko o Gregrze, że dla niego kiedyś prawo państwowe nie było warte „szczypty tabaki". Teraz i o Eimie rozpowiedział to samo *Hlas Naroda* publikując list jego—z przed 10 laty—do posła Trojana. „Państwo czeskie —zdaniem ówczesnem Eima — państwo o 7 milionów ludności z 3 milionami. Niemców jest niemożebnością. Żałuję mocno, że my młodoczesi w tym punkcie zatwardzialsi jesteśmy od staroczechów. Choćby sam Cesarz chciał, nie mógłby nam pomódz. Wiem, że za mój sąd w tej kwestyi ukamienowanoby mnie we wszystkich obozach!"

Nie czekał Eim, aby go ukamienowano. Wszedł między wrony i krakał jak i one.

Londyn 14 stycznia.

Zdawało się już, że krucho jest około rządu gladstonowskiego. Z jednej bowiem strony zanosiło się na to, że torysi w izbie niższej przewlekaniem obrad uniemożliwią wszelką robotę, z drugiej izba lordów groziła, że inne także bille reformy Gladstona odrzucać będzie *a limine*, jak to uczyniła z billem irlandzkim, a był też i trzeci nieprzyjaciel: skrajni radykali i robotnicy, którzy zarzucali Gladstonowi, że ich tylko łudził obietnicami, że nic dla nich nie robi, tracąc czas na bezowocne spory z torysami. Tymczasem niezrównany taktyk parlamentarny, stary Gladstone, kilkoma zręcznymi manewrami pokonał swoich przeciwników, albo przeciągnął na swą stronę. Zaczął od lordów. Zwrócili oni izbie gmin z poprawkami uchwalony przez nią bill o odpowiedzialności pracodawcy za bezpieczeństwo robotników. Większość tych poprawek była tego rodzaju, że mógł się na nie rząd zgodzić. Tak nawet sądzili niektórzy liberałowie. Tymczasem odesłano izbie lordów cały bill, nie zmieniwszy w nim ani literki. W ten sposób dał Gladstone do zrozumienia lordom, że myśli zwalić na nich całą odpowiedzialność za ewentualną bezpłodność obrad parlamentu. Cóż mają robić lordowie, aby nie dać Gladstonowi broni do agitacyi przeciw instytucyi izby wyższej? Przyjąć chyba bill i tak zapewne zrobią, jak można wnioskować z odpowiedzi lorda Salisburego, danej deputacyi robotniczej, która go przyszła prosić, aby „izba parów" nie stawiała przeszkód w drodze do przeprowadzenia tak pożytecznej dla nich ustawy.

Trudniejsza była sprawa z przełamaniem bezwzględnej opozycyi w izbie gmin. Tu Gladstone wyzyskał znużenie długą, zaciętą a bezowocną walką i pewne zwątpienie objawiające się wśród torysów. Stało się to przy obradach

---

23)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK
POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Po długich a bardzo ceremonialnych powitaniach, spostrzegł Amenemha z przykrością, że młody Seti, ów pan na Abaris, o którym wspominał z osobna Hesz-Akerze i o którym marzył, że mógłby się stać jej mężem, nie był pośród gości. Wypytywał się o niego i dowiedział się, że jakaś służbowa sprawa zatrzymała młodego wodza w Tebach, tak, że nie mógł innym gościom towarzyszyć w przyjemnej, ale powolnej podróży pod Nil, że jednak wraz z innymi wysłał łodzie myśliwskie, które widać już było nieco powyżej na rzece, że dziś rano miał końmi wyjechać z Teb i że będzie go można zapewne lada chwila powitać w domu Amenemhy. Wiadomość ta uspokoiła nieco pana na Sni.

Istotnie, Seti dojeżdżał w tej chwili do Sni na swoim rydwanie, w towarzystwie jednego sługi. Jazda konna nie była w Egipcie w zwyczaju; zastępywano ją jazdą na rydwanie, którąby się nam wydała nierównie bardziej męczącą. Pojazd taki, nadzwyczaj lekki, spoczywał na dwóch tylko wielkich kołach; nie było w nim siedzenia, a było tylko miejsce dla dwóch stojących mężczyzn, z których jeden uwisał na lejcach, a drugi opierał się o ściankę przednią rydwanu, tworzącą rodzaj poręczy. Zresztą każdy czytelnik zna, choćby tylko z obrazków, jeźli nie z rzeźb starożytnych, postać rydwanu; niech do znanych kształtów doda jaskrawą barwę i pozłotę, którą rydwan przyozdobiono, a będzie miał wyraźne wyobrażenie o pojeździe Setiego.

Seti był to mąż trzydziestoletni, słuszny, muszkularny, o kruczych włosach, piwnych oczach i dość jasnej, jak na Egipcyanina, cerze. Rysy jego były zupełnie regularne, nos miał orli i wyraz wielkiej inteligencyi i stanowczej woli. Miał krótką jedynie bródkę i spodnicę sięgającą powyżej kolan, a wyłożoną z przodu wielkim fałdem, podobnie jak u innych Egipcyan. Jako wojskowy nie nosił jednak peruki i naturalne włosy kręciły mu się bujnie na około czoła. Na głowie miał lekki hełm złocony, u góry zakończony kulą. Miejsce łańcuchów zajmował naokoło szyi szeroki złoty kołnierz z kutym geometrycznym ornamentem, w którym osadzono na przedzie ogromny szafir, rzezany na kształt chrząszcza. Sam się wiózł czterema końmi z arabskiej pustyni, białemi jak mleko, uprzągniętemi w poręcz, a ubranemi w bogate rzędy; u każdego konia wznosił się nad głową pomiędzy uszyma pióropusz strusi. Szlachetne zwierzęta przebiegły lekko w jednym dniu kilkunastomilową przestrzeń, dzielącą Teby stubramne od Sni, kłusując raźnie po doskonałym gościńcu, a popasając raz tylko w Ou. Sługa stał obok Setiego na rydwanie niosąc długą włócznię i niewielką owalną tarczę; była to broń pańska, spiżowa ale bogato pozłacana. Pośrodku tarczy, widniał na czerwonem polu złoty krokodyl, herb Setiego. Wszyscy przechodnie oddawali po drodze głęboki pokłon hetmanowi królewskiemu, którego godność poznawali po złotym hełmie.

Kiedy Seti zajechał przed dwór Amenemhy, powitali go u bramy Amenemha i brat jego Ozortazen. Pacholkowie odprowadzili konie do stajen ukrytych poza palmowemi kłąbami ogrodu, a Seti odszedł do przeznaczonej dlań komnaty gościnnej, gdzie go dwie służebne umyły i wonnym olejkiem pomazały i gdzie przywdział czyste sandały i inną cieńszą i strojniejszą szatę dokoła bioder. Wszedł potem do komnaty bawialnej i oddał tam wschodni pokłon gospodyniom domu Hannie, Meri-Pachcie i Hesz-Akerze. Wszystkie trzy niewiasty miały na sobie szaty z cienkiego płótna, lśniącej białości, pokryte bogatym haftem wyobrażającym kwiaty, poważniejsze u matron, drobniejsze i weselsze u dziewczyny; po wierzchu tych szat nosiły drugą szatę z przezroczystej tkaniny, przypominającej jakąś subtelną a połyskującą pajęczynę. Meri-Pacht nosiła czepiec osadzony szmaragdami i szmaragdową kolię na szyi, przyczem należy się pamiętać o tem, że kamienie drogie nie bywały nigdy w starożytności szlifowane w sposób przypominający formacyę krystaliczną, że powierzchnia ich bywała owszem gładką i okrągłą. Hanna nosiła na szyi poczwórny łańcuch ogromnych pereł, a we włosach diadem złoty, podobnież osadzony perłami. Włosy u Hesz-Akery były tak samo jak u Hanny utrefione w loki spadające aż na ramiona, ale nie miała dziś na sobie żadnego złotego przedmiotu, a otoczyła tylko głowę girlandą ze wspaniałych róż.

Czy mam opisywać wszystkie rozmowy, które się toczyły pomiędzy gośćmi Amenemhy? Czy mam wymieniać wszystkich tych, którzy przybyli do Sni, aby tam spędzić kilka dni wesołych? Sądzę, że chyba nie, że znużyłbym tylko uwagę czytelnika, opowiadając plotki z przed półczwarta tysiąca lat. Dość powiedzieć, że byli to ludzie z duszami podobnemi do tych, które dziś zamieszkują nasze ciała, że byli to panowie i panie, dla których zabawa nie była rozrywką, dla których była owszem zwyczajnym i głównym zajęciem i że byli wystrojeni z różnemi waryantami wedle mody, którą czytelnik już poznał.

Goście bawili się na dole, w przewiewnych komnatach, mających po jednej ścianie otwartych arkad wychodzących na ogród; arkady te i lekkie słupy, na których się dźwigały, były z drzewa misternie rzezanego i wesoło upstrzonego; ściany inne były pokryte mozaiką, ułożoną z drzewa, rozmaitych odcieni, przerywaną dużemi zwierciadłami z nadzwyczaj wygładzonego spiżu, a posadzkę tworzyła mozaika kamienna przedstawiająca geometryczne wzory. Oprócz krzeseł, kanap i stolików małych, migocących się od barwy i pozłoty, oprócz poduszek i małych kobierców tu i ówdzie zaścielonych albo porozwieszanych, znajdywało się w każdym pokoju kilka cięższych stołów, na których spoczywały dzieła sztuki, to jest naczynia spiżowe i gliniane, pokryte hyeroglifami, na których wieku urobiono ludzką albo zwierzęcą głowę, sztywne spiżowe posążki bogów i gdzieniegdzie odosobnione posążki rodzajowe, znacznie większe, bo wykonane z drzewa w połowie wielkości naturalnej.

C. d. n.

nad billem o Radach gminnych. Torysi walczyli o każde słowo, tak że w ciągu sześciu tygodni nie przeprowadzono nawet czwartej części paragrafów, bo zaledwie dwadzieścia. Tymczasem, kiedy nikt nawet nie mógł sobie wyobrazić końca walki, Gladston wybrał z pomiędzy niezliczonych poprawek torysowskich jednę, mianowicie domagającą się, ażeby Rady gminne przybierały do swego grona po dwóch reprezentantów dawnych instytucyi dobroczynnych, nawskróś konserwatywnych, i zaproponował, że przystanie na tę zmianę w billu, byle torysi zaprzestali swej opozycyi. Torysi, nie mając nadziei zwycięstwa, przystali, bo poprawka owa da im przynajmniej po dwu pewnych stronników we wszystkich Radach gminnych, których charakter będzie przeważnie liberalny. W jednej chwili ustała opozycya, w ciągu tygodnia przebiczowa o 75 dalszych paragrafów, bill wkrótce gotów zupełnie odesłany zostanie lordom, a deputowani rozjadą się na upragnione wakacye.

Zanosiło się, że najoporniej pójdzie rzecz z robotnikami, a poszła najgładziej. Już wspomniany bill o odpowiedzialności pracodawców bardzo ich przejednał, ale wprost entuzyazm wywołał następny krok rządu. Oto pewnego posiedzenia powstał ze swego fotelu minister wojny i oświadczył, że we wszystkich podległych jemu warsztatach czas pracy zniżonym zostaje do ośmiu godzin bez zmniejszenia zarobku. Trudno opisać burzę oklasków, jaką powitano to oświadczenie. Robotnicy mają nadzieję, że w ślad ministra wojny pójdą inni ministrowie, a potem będą musiały pójść prywatne przedsiębiorstwa. „I jakże nie popierać rządu — mówią oni sobie — który urzeczywistnia jeden z najgłówniejszych postulatów robotniczych — ośmiogodzinny dzień pracy!"

Temu powodzeniu rządu dodał blasku wynik jednego wyboru uzupełniającego na prowincyi. Torysi byli tam pewni zwycięstwa, a przecież wybrano do parlamentu gladstończyka.

Sędziwy mąż stanu wydobył się zatem z trudnego położenia, ale w ciągu długiej walki, jaka go czeka, nieraz jeszcze przypartym zostanie do ściany i nieraz będzie musiał używać podobnych fortelów, a kto wie czy zawsze z równie pomyślnym skutkiem.

Z nowym rokiem spadł na ziemię śnieg jeszcze grubszą warstwą, a na półki księgarskie mnóstwo nowych wydawnictw. Ale nad rojem tym powieści, poezyi, podróży, pamiętników i dzieł naukowych góruje teraz jedna książka. Jestto dwutomowy zbiór listów genialnego powieściopisarza Walter Scotta. Powodzenie tej książki jest nietylko w tem, że publiczność angielska lubuje się w pamiętnikach, biografiach i zbiorach listów, ale też dlatego, że dotąd żaden z autorów nie odebrał Walter Scottowi pierwszego miejsca w rzędzie ulubieńców publiczności angielskiej. Świadczą o tem coraz to nowe wydania jego dzieł chociaż już miliony egzemplarzy dawnych wydań rozpłynęły się po społeczeństwie.

Wrażenie jakie robi w czytaniu korespondencya Walter Scotta jest nadzwyczaj przyjemne, bo chociaż są tu listy do rodziny, do najbliższych przyjaciół, chociaż więc zaglądamy w tajniki życia znakomitego pisarza, nie ma tu ani jednego rysu niesympatycznego, ani jednego fałszywego tonu i postać Walter Scotta staje przed oczami czytelnika jeszcze czyszszą i piękniejszą. Wiadomo, że Walter Scott za powieści swe zebrał olbrzymi majątek, wynoszący przeszło 6 milionów franków i że go stracił wskutek bankructwa rozmaitych firm. Otóż do tego szczegółu korespondencya jego mało przynosi danych, ale za to wiele listów okazuje nam z jaką zręcznością ukrywał Walter Scott przez długie lata przed światem swe autorstwo, chociaż sława jego romansów rozbrzmiewała już po całym świecie. Nic zabawniejszego, jak czytać listy jego, pisane przez szereg lat do swej najlepszej przyjaciółki, margr. Abercorn, w których niczem tajemnicy swego inocognita nie zdradza, nie przestając być, o ile się to uczynić dało szczerym. A jak go przyjaciele jego kochali, jaką czcią był otaczany przez jednych, jakie poparcie dawali mu drudzy, ażeby tajemnica jego nie wyszła na jaw przedwcześnie! Miał słuszność Walter Scott powiadając na słynnym bankiecie w Edynburgu, gdzie się urzędownie przyznał do długo tajonego autorstwa, że było to całkiem bezprzykładną rzeczą, iżby sekret, znany trzydziestu osobom przez tyle lat był zachowany skrupulatnie. Wiele nadzwyczaj ciekawych listów odsłania przed nami wybitne figury towarzyskiego i literackiego świata ówczesnego. Nie ma tam skandalów, nie ma brudów, nie ma awantur, w które tyle innych późniejszych pamiętników obfitowało. Atmosfera zdrowa i czysta, która tu wieje, świadczy chlubnie o owej epoce i jej głównych działaczach. Książka ta zyskała też powodzenie równie trwałe, jak natychmiastowe. Jakiem ono jest, świadczy choćby jeden szczegół, oto czytelnia Mudie sama jedna zakupiła 1.000 egzemplarzy tych listów!

Do niezliczonych w Londynie, jak gwiazdy na niebie, klubów i towarzystw, przybył w tych dniach jeszcze jeden „klub niepolityczny i niealkoholiczny". W mowie inauguracyjnej prezes klubu p. Hills, jako cel jego, wskazywał wygodę, wypoczynek i kształcenie się. Polityka ma być z klubu wykluczona, bo kobiety jej nie lubią, alkohol nie ukaże się tam nigdy pod żadną postacią, bo kobietom nie wypadałoby się znajdować w klubie, a kobiety wedle regulaminu mogą zarówno być jego członkami, jak mężczyźni. Dotychczas były próby co najwyżej stworzenia klubów czysto kobiecych, klub mięszany po raz pierwszy założono, a kto zna stałość, nawet można powiedzieć skostniałość zwyczajów angielskich, ten zrozumie co za śmiałkami byli założyciele towarzystwa, tak jaskrawo stając w sprzeczności do etykiety, która zabrania kobiecie przestąpić progu klubu, gdzie bywają mężczyźni.

Jedna z oratorek, których nie brakło przy inauguracyi, pani Stanbury, w przemowie swej usiłowała wykazać zgubny wpływ stawiania sztucznych zapór między młodzieżą płci obojga i drwiła z tego, że w stosunku kawalera do panny możliwość małżeństwa stawiana jest zawsze na pierwszym planie; osoby płci różnej mogą, zapewniała pani Stanbury, zawrzeć trwałą, szczerą przyjaźń. — Ciekawa rzecz, czy też próba ta się powiedzie.

To towarzystwo może przynajmniej ktoś pochwalić z podobnego stanowiska co p. Stanbury, że mianowicie przełamie ono niesłuszne może uprzedzenie w społeczeństwie, ale w Anglii jest mnóstwo towarzystw niepotrzebnych a nawet szkodliwych. Do takich n. p. należy „Towarzystwo antiwiwisekcyjne". Jest ono niesłychanie potężne i dzięki jemu, Anglia co do odkryć w fizyologii i medycynie daleko pozostała po za innymi narodami, na co się nieraz uskarżali uczeni i fizyologowie angielscy. W skutek doktrynerstwa „Towarzystwa antiwiwisekcyjnego" nie można było do tej pory założyć w Londynie pracowni według metody Pasteura, gdyż szczepienie wścieklizny królikom wydało się temuż towarzystwu okrucieństwem. Niedawno lord sprawiedliwość Coleridge (posada przynosząca 10 tysięcy funtów szterlingów rocznie), ogłosił, iż występuje z towarzystwa, ponieważ dowiedział się, że jego członkowie dopuszczają się doświadczeń na rozmaitych zwierzętach, celem badania rozwoju mikrobów cholery. Ta zbytnia czułość dla zwierząt, które, zarówno dostojny lord, jak i inni członkowie towarzystwa przeciwko wiwisekcyi bez wzruszenia oglądają co dzień na półmiskach, jest conajmniej śmieszna, zwłaszcza, jeżeli zważymy, iż ten sam urząd sprawiedliwości, na czele którego stoi lord Coleridge, wyprawia co rok na tamten świat kilkunastu ludzi. Wprawdzie kat, p. Billington, zaręcza, że jego klien i zmieniają życie doczesne na wieczne bez najmniejszych cierpień, żaden z nich jednak nie miał sposobności potwierdzić tych przechwałek.

Sprawy sejmowe.

W uzupełnieniu wczorajszego posiedzenia musimy dodać, iż wniosek p. Romańczuka w sprawie reformy ordynacyi wyborczej odesłano na wniosek p. Abrahamowicza do komisyi administracyjnej.

W końcu po wyczerpaniu porządku dziennego odczytano wnioski i interpelacye złożone do laski marszałkowskiej. P. **D w o r s k i** domaga się, by Sejm polecił Wydziałowi krajowemu przedłożyć na najbliższej sesyi sejmowej wnioski w sprawie reformy gminnej. P. **O l p i ń s k i** żąda reformy ustawy przeciw lichwie. P. **K l e m e n s i e w i c z** uczynił wniosek, aby Sejm wezwał rząd, by zaniechał praktykowanego obecnie systemu zakupywania koni dla armii od stałych liwerantów, lecz zakupywał je od hodowców. P. **A n t o n i e w i c z** interpelował komisarza rządowego w sprawie rozwiązania wiecu ruskiego w Drohobyczu. Na tem posiedzenie zakończono. Następne odbędzie się jutro w piątek o godzinie 11 przed południem.

* * *

Z dniem 31 grudnia 1894 przestaje obowiązywać ustawa z dnia 20 marca 1891 nr. 35 Dz. u. kr., którą zaprowadzone zostały na rzecz funduszu krajowego krajowe opłaty konsumcyjne, a mianowicie 1 zł. od hektolitra rumu, araku, koniaku, likieru, tudzież wszelkich innych słodzonych spirytusowych napojów gorących; 50 ct. od hektolitra piwa, a 30 prct. dodatek krajowy do podatku konsumcyjnego od wina, moszczu i zacieru winnego, tudzież moszczu owocowego. Czysty dochód z tych opłat krajowych w drodze dzierżawy uzyskany wynosił w II półroczu 1891 160.892 zł., a w roku 1892 kwotę 344.595 zł. Rachunki za rok 1893 nie są jeszcze zamknięte, wszelako dochód z tego roku będzie z pewnością nie mniejszy jak w r. 1892. Okazuje się z tego, że krajowe opłaty konsumcyjne, zaprowadzone ustawą z 20 marca 1891, stanowią dla funduszu krajowego bardzo ważne źródło dochodu, przyczyniają się bowiem znacznie do utrzymania równowagi w budżecie krajowym, umożliwiają zaspokojenie coraz wzmagających się potrzeb kraju, wreszcie wpływają na obniżanie dodatku krajowego do podatków bezpośrednich. Pozbycie się zatem tego cennego źródła dochodu dałoby się dotkliwie uczuć funduszowi krajowemu i mogłoby zachwiać cały plan finansowej gospodarki kraju, ułożony przy sposobności konwersyi długu indemnizacyjnego. To też Wydział krajowy przedłożył wczoraj Sejmowi nowy projekt ustawy o krajowych opłatach konsumcyjnych od napojów, mający obowiązywać od 1 stycznia 1895 na czas nieograniczony. W tym nowym projekcie zatrzymuje Wydział krajowy opłatę od piwa w dotychczasowej wysokości t. j. 50 ct. od hektolitra, gdyż podwyższeniu tej opłaty sprzeciwił się rząd ze względu na słabo rozwinięty przemysł piwowarski w Galicyi, zatrzymano także 30 prct. opłatę od wina i moszczu, podwyższono jednak opłatę od rumu, araku, koniaku, likieru i innych słodzonych spirytusowych napojów gorących z 1 zł. na 4 zł. od hektolitra, a nadto zaprowadzono nową opłatę od spirytusu i wódki w kwocie 3 zł. od hektolitra. Wydział krajowy oblicza, że jeżeli ta ustawa uzyska sankcyę cesarską, w takim razie fundusz krajowy będzie miał z tego źródła przeszło milion reńskich czystego rocznego dochodu.

MAŁY FELJETON.

WE ŚNIE

Humoreska

Maurycego Jokaya.

Lori była koryfeką baletu i rozgłośną posiadała sławę w szerokich kołach publiczności, pan Melchior zaś należał do współpracowników jednego z najmoralniejszych i arcyfilisterskich dzienników miejscowych, co sprawiło, że był po uszy zakochanym w pięknej pani Lori.

Rzecz naturalna, iż uczucie to było poważne i że młodzieniec najczystsze żywił zamiary.

Na chwilę nawet nie zastanowił się nigdy, że podobny związek byłby mezaliansem. Krytyka czystego rozumu nie mąciła mu spokoju ducha. Uroczych marzeń nie zatruwała obawa, że młoda, krasą piękności promieniejąca primaballerina, zapragnąć może kosztownych cugów, palisandrowych mebli, jedwabiów i aksamitów, brylantów i koronek, podczas gdy szczyt pragnień uczciwego dziennikarza stanowiła słodka nadzieja, że młodsi bracia—szewc i krawiec z zawodu — nie zagabną go nigdy niedorzecznem pytaniem, czy nie zechce im udzielić zasiłku z zaoszczędzonego przez siebie kapitału. Pan Melchior bowiem nie miał nigdy grosza leżącej gotówki.

Czyliż harmonijnym akordem uderzyć mogły serca tych dwojga ludzi, tak różne mających cele w życiu i przyzwyczajenia tak odmienne?

Pan Melchior nie zastanawiał się, czy też zastanawiać się nie chciał nad tem, długiemi godzinami przesiadując w salonie panny Lori.

Złośliwe, a może też zawiścią miotane języki utrzymywały, iż ogień miłości jest jedynem źródłem ciepła, regulującem temperaturę tego salonu; bądź co bądź jednak panna Lori łaskawie przyjmowała u siebie wiernego Saladyna, bo w celu wzbudzenia zazdrości w sercach swych „przyjaciółek" domagała się wciąż, aby drukowanemi słowy śpiewano hymny pochwalne na cześć wykonywanych przez nią piruetów. Zresztą, marzyciel nasz nie był wymagającym: przyjazny uśmiech, lekki uścisk dłoni, od czasu do czasu na wpół zwiędnięty i odrzucony już kwiatek, na tem poprzestawać musiał. Na jawie przynajmniej, marzeniami wyżej może sięgał, bo dziennikarz nasz był jednocześnie i poetą.

Pewnego dnia rozpromieniony, uśmiechnięty wbiegł do mieszkania panny Lori i z niezwykłym zapałem ucałowawszy piękne jej rączki, rzekł:

— Ach! gdyby pani wiedziała, jakie szczęście mnie dzisiaj spotkało!

— Cóż się stało? Może jaki bogaty wujaszek przeniósł się do wieczności, zapisawszy panu cały majątek.

— O, nie!... Wie pani, że wczoraj mieliśmy święto, a dziś znów przypada niedziela, mogłem więc spać nieco dłużej, bo numer dziś nie wyszedł.

— W istocie! Szczęście to nielada!

— O, niech pani nie szydzi ze mnie, zanim wszystko wypowiem. Otóż dziś rano, obudziwszy się o zwykłej porze, zasnąłem po raz drugi. Nie rozumiem, czemu to przypisać; zazwyczaj bowiem sen odbiega mych powiek i nieraz noce całe spędzam przy stoliku, składając rymy na cześć pewnej osóbki. Dziś jednak zasnąłem powtórnie i... pani ukazałaś mi się we śnie. Weszłaś do pokoju i pochyliłaś się nad śpiącym w pięknej złotem przetykanej szacie, w wieńcu wonnych róż na głowie. Ach, z jakimż zachwytem tonąłem wzrokiem w twej postaci! Wreszcie szepnąłem nieśmiało: „Czemuż los poskąpił mi swych darów, żebym cię mógł obsypać złotem i klejnoty!" — „Ja cię uczynię bogatym" odparłaś; „weź bilet na loteryę, a te oto liczby szczęście ci przyniosą." — „Jeżeli przepowiednia ta się sprawdzi, złożę ci w dani serce moje i połowę majątku!" zawołałem, biorąc z rąk twoich karteczkę, na której dość wyraźnem pismem wypisane były liczby: 5, 15, 25, 35, 45."

— Nic nie rozumiem! — przerwała rozciekawiona nieco ballerina.

— Chwilkę cierpliwości. Podniosłem głowę z poduszki, aby ucałować dłoń twoją śliczną, jak aksamit miękką, gdy nagle głośny śmiech wyrwał mnie ze snu. Niech pani sobie wyobrazi moje zdziwienie! Oto przez sen pocałowałem w rękę starą, brzydką jak grzech śmiertelny praczkę, która podawała mi rachunek. Wściekły z gniewu schwyciłem papier i.. o dziwna ironio losu!... ujrzałem na nim też właśnie liczby w kolejnym porządku wypisane!

— W każdym razie nie wesoło było przebudzenie ze snów rozkosznych! — zawołała rozśmieszona tancerka.

— Zrazu zdjął mnie żal niewymowny. Uspokoiwszy się jednak pomyślałem, iż musiał to być sen proroczy i oto wracam od kolektora, zdobywszy ćwiartkę pięciu biletów, oznaczonych powyższemi liczbami.

To mówiąc pan Melchior znowu schwycił obie rączki swego ideału, chcąc po raz drugi obsypać je gorącymi pocałunkami, gdy wejście bankiera Majera w inną stronę odwróciło uwagę panny Lori.

Któż zdoła opisać jej zdziwienie, gdy w parę tygodni potem dowiedziała się, że na wszystkie bilety, znajdujące się w ręku pana Melchiora, padły to większe, to mniejsze wygrane, co ogółem stanowiło na jego część sumę 60 000 guldenów.

Fakt to niesłychany! Panna Lori długo siedziała przed zwierciadłem, chcąc dnia tego wyglądać ładnie. Pokorny wielbiciel urósł nagle w jej oczach i nie dziw! wszak wartość jego podniosła się przynajmniej o te 60.000 guldenów!

Przybrawszy czarującą, pełną zalotności postawę, panna Lori wysunęła z pod koronkowego szlafroczka nóżkę, której kształty budziły zachwyt nietylko na deskach scenicznych. Wysunęła nóżkę i czekała... Nie wątpiła bowiem, że wierny przyjaciel, stosownie do zawartej umowy, przybiegnie natychmiast złożyć jej w dani serce i majątek.

Pan Melchior jednak nie zjawił się ani dnia tego, ani nazajutrz. Lori wysyłała do niego jeden list za drugim, przemawiając coraz to słodszemi i tkliwszemi słowy... wszystko napróżno. Dziennikarz milczał jak zaklęty!

Wreszcie od jednej ze swych koleżanek, znanej ogólnie pod mianem „chodzącej gazety", dowiedziała się panna Lori, że pokorny jej wielbiciel, wziąwszy rozbrat z poezyą i dziennikarstwem, a ufny w moc posiadanych banknotów, oświadczył się o rękę Antosi, córki piekarza, hożej, uczciwej dziewczyny, z którą stanie u stóp ołtarza natychmiast po ukończeniu wyprawy.

Panna Lori podarła ze złości koronkową chusteczkę. Bezczelny! impertynent! zuchwalec! Kobieta, choć trochę godności osobistej mająca, nie może puścić płazem takiej zniewagi!

Nie wiele też myśląc panna Lori wystosowała do sądu skargę, orzekającą, jako były dziennikarz, a przyszły zięć piekarza, jej wyłącznie szczęście swe zawdzięcza, jako najuroczyściej przyrzekł, że w razie wygranej, podzieli się z nią sercem i majątkiem, ona zaś wspaniałomyślnie zrzekając się uczuć na rzecz panny piekarzówny, domaga się przynajmniej połowy majątku... z prawa jej przynależnego.

Sąd odrzucił wszelako żądania powódki, wychodząc z zasady, iż najświętsze przysięgi we śnie uczynione, nie obowiązują na jawie.

Od tej pory piękna primaballerina pała nienawiścią ku wszystkim poetom i dziennikarzom, ludziom, których częściej aniżeli innych śmiertelników nawiedzają senne marzenia.

KRONIKA.

Lwów 18 stycznia.

Zarząd Bractwa N. P. M. Łaskawej, Królowej Korony Polskiej, wysłał w dniu 16 bm. do katolików węgierskich, zebranych na kongresie w Peszcie, telegram łaciński, który tak brzmi w przekładzie:

„Lwowskie Bractwo N. P. Maryi Niebieskiej Królowej polskiego narodu, pozdrawia braterskiem sercem katolików węgierskich, zebranych na kongres i patrząc z radością na prace ich, podjęte dla podniesienia i obrony Kościoła w Królestwie Maryi, prosi Boga, aby pracom tym raczył błogosławić.

Edward Jędrzejowicz, prezes Bractwa, *ks. Jan Gnatowski,* wiceprezes, *Michał Lityński,* sekret."

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Stryju, z miasta Stryja, rozpisało Namiestnictwo na dzień 16go lutego r. b.

JE. p. minister Jaworski przybywa dziś do Lwowa.

Profesor tutejszego Uniwersytetu i poseł do Rady państwa, dr. Leon hr. Piniński, złożył podobnie jak w roku ubiegłym, kwotę 1.000 złr. na ręce dziekanatu wydziału prawa, przeznaczając ją na subwencyę dla ukończonego słuchacza praw tut. Uniwersytetu, któryby zamierzał uzupełnić swe studya na Uniwersytetach zagranicznych.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska: Prezenty otrzymali księża: Józef Gocki katecheta szkół ludowych we Lwowie na Lesienice w powiecie lwowskim, Włodzimierz Rozłucki na Hlibów w pow. skałackim, Włodzimierz Dorosz na Wybranówkę w pow. bobreckim, Jan Chawałka na Bereźnicę w pow. stryjskim i Piotr Bohaczewski na Wybudów w pow. brzeżańskim. — Dziekanem dekanatu grodeckiego mianowany ksiądz Emil Piasecki. — Honorowymi radzcami metropolitalnego konsystorza z prawem noszenia odznak kanonickich zostali mianowani księża: Ambroży Polański i Teofil Obuszkiewicz, gr. katol. parochowie w północnej Ameryce. — Egzamin konkursowy na gr. kat. katechetę szkół ludowych i wydziałowych złożył ks. Tomasz Borodajkiewicz, egzamin na katechetów szkół ludowych zdali księża: Eustachy Chomin, Jarosław Łuczakowski, Piotr Petryca i Bazyli Tomowicz.

Uczczenie Matejki. Za inicyatywą marszałka krajowego, ks. Sanguszki, zawiązał się komitet mający na celu uczczenie pamięci mistrza Matejki. Komitet ten zwołany przez prezesa Akademii Umiejętności i Stanisława hr. Tarnowskiego i prezydenta m. Krakowa p. Friedleina, odbył pierwsze posiedzenie dnia 7go bm. w sali obrad krakowskiego magistratu. Przewodniczącym komitetu wybrano księcia marszałka Sanguszkę, zastępcami p. St. hr. Tarnowskiego i Friedleina, skarbnikiem p. Franc. Slęka dyr. krak. Kasy oszczędności, sekretarzem Tadeusza Stryjeńskiego.

Komitet postanowił zająć się urzeczywistnieniem myśli, poruszonej przez prof. Maryana Sokołowskiego i przedsięwzięciem starań w celu nabycia domu śp. Matejki, przy ulicy Floryańskiej, w Krakowie, w którym wielki mistrz się urodził, gdzie żył, tworzył i umarł, a to z zamiarem zamienienia tego domu na muzeum, pamięci genialnego mistrza poświęcone. Przeprowadzeniem tej myśli zajmie się osobny komitet wykonawczy, do którego wybrano panów: profesora Maryana Sokołowskiego, artystę malarza Piotra Stachiewicza, dyr. Slęka i Stryjeńskiego.

W dalszym ciągu profesor Sokołowski złożył komitetowi szczegółowe sprawozdanie ze stanu funduszów, które wpłynęły na zakupno domu. Do dnia 7go b. m. wpłynęło na ten cel ogółem 13.275 złr. 84 cnt. Z tego w gotówce zebrano 2.900 zł. 84 c., na resztę posiada komitet deklaracye ofiarodawców. Komitet sprawozdanie to przyjął do wiadomości, prof. Sokołowskiemu udzielił absolutoryum z przedłożonych funduszów i uchwalił złożyć je w krakowskiej Kasie oszczędności, aż do dalszego rozporządzenia.

Komitet wyraża przekonanie, że cały ogół społeczeństwa polskiego zechce przyjąć udział w składkach, mających na celu uczczenie pamięci mistrza, który tak wielkie dla narodu położył zasługi i genialną swą twórczością rozniósł chwałę naszej Ojczyzny daleko po świecie. Wszelkie datki na ten cel, nadsyłać należy pod adresem skarbnika komitetu p. Franciszka Slęka, dyrektora Kasy oszczędn. w Krakowie.

Od dnia 7go do 15 bm. wpłynęło na zakupno domu Matejki 159 złr. 50 centów, tak, że z dniem 15go stycznia stan funduszu na ten cel wynosił: 13.435 złr. 34 ct.

Śluby. Dnia 16 bm. ksiądz kanonik Oleksy, proboszcz z Kościelnik, pobłogosławił w kościele PP. Felicyanek w Krakowie, związek małżeński Taidy hrabianki Wodzickiej, córki ś. p. Romana i Teresy z hr. Potockich, z p. Antonim Horodyskim, obywatelem z Królestwa. — W niedzielę dnia 21 stycznia odbędzie się w ormiańskim kościele parafialnym w Czerniowcach ślub panny Heleny de Goilav, córki Teodora i Salomei z Antonowiczów, z p. Leonem z Głowkowa hr. Łosiem, synem Michała i Erazminy z Płoszkowskich hr. Łosiów.

Na balu prawników dnia 16go bm., któraś z pań zostawiła w bufecie swoją zarzutkę. Odebrać można ją w rękach p. Aleksandra Żurowskiego, ulica Kilińskiego l. 2.

Na pikniku starokawalerskim, który dziś się odbędzie, oprócz „Mazurów Starokawalerskich" pana Madurowicza, które wczoraj wyszły już z druku, odegraną zostanie po raz pierwszy polka szybka: „Starokawalerska krew", ofiarowana komitetowi pikniku przez zaszczytnie znanego kompozytora p. Rolla, kapelmistrza 30 pp.

Morderstwo i samobójstwo. Z Krakowa donoszą telegraficznie, że wczoraj wieczorem o godzinie m. 5.15 dokonano tam następującego morderstwa. Artystka teatru, panna Aniela Wyrwiczówna, jedna z najlepszych sił sceny krakowskiej, mieszkająca w domu pod nr. 18 przy ulicy Basztowej, bawiła o tej porze u mieszkających w tym samym domu państwa Schneidrów. Gdy wyszła od nich na chwilę, aby wziąć chusteczkę z własnego mieszkania, obok położonego i długo nie wracała, pani Schneidrowa poszła zobaczyć, dla czego Wyrwiczówna nie wraca. Wszedłszy do jej pokoju, zobaczyła ją na ziemi leżącą, obok papieros tlący, opodal zaś leżał charczący mężczyzna. W pierwszej chwili sądziła pani Schneidrowa, że to żart i odezwała się: „Nie róbcie takich żartów, wstawajcie!" Wezwanie nie skutkowało. Schyliła się i przekonała, że Wyrwiczówna nie żyje; ujrzała kałużę krwi na dywanie, zawołała na męża i oboje narobili alarmu.

Niebawem przybyła komisya sądowo-lekarska. Domyślają się, że gdy Wyrwiczówna weszła do swego pokoju, strzelił do niej z rewolweru aktor Chądzyński, zaczajony w sypialni, otworzywszy wprzód drzwi dorobionym kluczem.

Śmierć nastąpiła natychmiast. Na lewą skroń wytrysnął mózg. Chądzyński strzelił potem do siebie w prawą skroń i za chwilę skonał.

Wypadek ten przeraził całe miasto. Wyrwiczówna nie dała żadnego powodu do napaści. Z Chądzyńskim, jak w ogóle z nikim nie łączył jej żaden stosunek. Chądzyński zostawił listy do dyrektora teatru p. Pawlikowskiego, oraz do siostry swej w Płocku. Prosi, ażeby go razem z Wyrwiczówną pochować. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, chwilowy szał zdaje się być przyczyną tego tragicznego zajścia.

Na urzędników Kasy oszczędności otrzymujemy znowu skargę w następującym liście:

„Bez granic wdzięczni jesteśmy Redakcyi *Przeglądu* za zamieszczenie w piśmie swojem notatki o niegrzecznych urzędnikach Kasy Oszczędności. Wiele razy sama tego doświadczyłam i byłam tego świadkiem. Nie wiadomo, kiedy na dobry humor trafić, zawsze nie w porę się przychodzi, to za późno, to za wcześnie..

W początkach grudnia ciotka staruszka dla dwóch braci, po tysiąc guldenów na dwie książeczki włożyć chciała, to jak wrzasnął do niej urzędnik z nastrzępionemi długiemi wąsami: „Pani dobrze gadać, a ja to muszę cztery razy pisać" et caetera. Staruszka się rozpłakała.

Druga pani zapomniała 100 guldenów w książeczce, które włożyć miała, upomina się o nie — „Pilnuj je pani sobie sama, nie jestem pani kasyerem", krzyknął znowu. Postanowiłyśmy z Ciocią, że na drugi raz weźmiemy z sobą kogoś z policyi, ażeby uniknąć takich nieprzyjemności. Jeżeli nie mityczną jest dyrekcya Kasy oszczędności, to z *Przeglądu* dowie się o niedelikatności tych panów i zapewne zwrócić zechce ich uwagę, że są płatni, a nie z filantropii urzędują, więc z publicznością, przeważnie z kobiet złożoną, nie tak prymitywnie obchodzić się należy".

„Lud polski", pismo dla włościan i drobnego mieszczaństwa, które trzy lata temu powstało pod egidą *Nowej Reformy* w Krakowie, mimo bardzo hojnych zasiłków ze strony p. Jerzmanowskiego z Nowego Jorku, przestało wychodzić dla braku abonentów.

Z Tarnopola piszą nam dnia 17 b. m. Dziś odbyła się licytacya klejnotów i papierów wartościowych oddziału zastawniczego tutejszej filii Banku hipotecznego, podczas której zaszedł ciekawy epizod. Oto między innymi papierami wartościowymi dostał się i los czerwonego krzyża austryackiego do publicznej sprzedaży i już wywołano po raz wtóry cenę kupna, gdy wtem wpada do sali likwidator Banku p. Jakób Parnass i prosi o powstrzymanie sprzedaży tego losu, albowiem przeglądając listę wygranych losów, skonstatował, iż na powyższy los czerwonego krzyża austr. padła druga wygrana w kwocie 500 złr. Natychmiast wycofano los z publicznej sprzedaży, celem przechowania go do dyspozycyi niewiadomego z nazwiska właściciela, który, jeśli się zgłosi z kartą zastawniczą, będzie mógł podnieść w Banku rzeczoną wygranę. Numer karty zastawniczej jest 4422. Los wygrany nosi seryę 9941 Nr. 28.

Wieczorki tańcujące odbędą się w sobotę w Skale i w Gwieździe.

Anegdota o Vanderbilcie Z powodu, że na czele listy osób opłacających w Stanach Zjednoczonych podatek gruntowy stoi Vanderbilt z podatkiem w kwocie 600.000 dolarów (to jest półtora miliona złr.) rocznie, opowiada jeden z dzienników amerykańskich następującą z jego życia anegdotę:

Działo się to w r. 1852. Vanderbilt do spółki z Grzegorzem Law założył okrętową linię komunikacyjną pomiędzy New-Yorkiem i Aspinwall przez ocean Atlantycki i pomiędzy Panamą i San-Francisko przez ocean Spokojny. Przedsiębiorstwo było zyskowne, ale Vanderbilt przewidywał, iż nadejdzie chwila, w której zjawi się konkurent, posiadający także odpowiednią liczbę okrętów. Zwłaszcza niepokoił go bardzo jenerał Garrison posiadający już dużo statków i pomnażający z każdym rokiem ich liczbę. Otóż pewnego dnia Garrison zjawia się u Vanderbilta z propozycyą sprzedaży swych okrętów. Vanderbilt przyjął go nader życzliwie, tem życzliwiej, im bardziej był przekonany, że Garrison jest jedynym człowiekiem, który mógłby z nim stanąć do konkurencyi. W dwóch słowach skończyli interes i Garrison polecił sporządzić kontrakt kupna. Vanderbilt powoli zaczął zastanawiać się i doszedł do wniosku, że działał za pospiesznie i że transakcya była korzystniej za dla Garrisona niż dla niego. To też gdy w kilka dni później Garrison przyniósł kontrakt do podpisania, rzekł poprostu, iż po namyśle zrywa umowę.

— Warunki umowy są te same, na które się pan zgodziłeś.

— Nie przeczę temu, ale sprzedaż taka byłaby podarunkiem z mej strony. Nie mówmy o tem więcej.

Następnego dnia Garrison znów zjawił się w gabinecie Vanderbilta, gdzie znajdowało się kilku gości. Usiadł, czekał cierpliwie dopóki wszyscy nie odejdą i pozostawszy sam na sam z kapitalistą położył mu akt kupna na biurku.

— Panie Vanderbilt — rzekł ze spokojem, niezapowiadającym nic dobrego.—Przynoszę ci akt i proszę podpisz.

— A ja panu odpowiadam to samo, co poprzednio, iż nie mam zamiaru podpisać. Zabieraj więc pan sobie tę bibułę.

Mówiąc to, zrzucił papiery z biurka.

Garrison pozbierał je z podłogi, położył na stole i skierował się ku drzwiom. Vanderbilt śledził go nie bez wewnętrznego zadowolnienia, sposępniał jednak nagle, widząc, iż Garrison starannie zamyka drzwi na klucz, a następnie wyjmuje z kieszeni rewolwer.

— Szanowny panie, widzisz ten zegar? — przemówił Garrison. — Brakuje pięć minut do jedenastej. Jeżeli z ostatniem uderzeniem jedenastej nie podpiszesz kontraktu, wpakuję ci kulę w głowę.

W gabinecie zapanowała cisza. Vanderbilt znał człowieka, z którym miał do czynienia. Patrzali na siebie w milczeniu.

Rozległo się pierwsze uderzenie zegara. Vanderbilt wziął pióro, podpisał i wręczył kontrakt Garrisonowi.

— Interes skończony — rzekł Garrison, chowając spokojnie rewolwer. — Będę dyskretnym i o tem małem zajściu nie powiem nikomu. A teraz do widzenia!

Od tej chwili upłynęły lata. Ci dwaj ludzie spotykali się codziennie prawie na Broadway lub Wall-Street i nie witali się z sobą nigdy. Należeli razem do zarządów i brali udział w posiedzeniach, lecz nigdy z sobą nie rozmawiali. Co zaszło pomiędzy nimi o tem nikt nie mógł się dowiedzieć. Dopiero po śmierci Garrisona, Vanderbilt opowiedział całe zdarzenie, dodając, iż tylko raz w życiu zrobił był zły interes i to właśnie z Garrisonem.

Do bieguna południowego. W zakresie badania okolic bieguna północnego naszej ziemi powstała ostatniemi czasy formalna gorączka współubiegania się. Kilka wypraw jest w drodze, a inne wyruszyć mają zaraz z nastaniem wiosny. Zaniedbanym natomiast przez uczonych i przyrodników był biegun południowy, co nie oznacza bynajmniej, żeby go za mniej ciekawy uważano; lecz większa odległość od cywilizacyjnych stref globu utrudnia zadanie, a nawet być mogła przyczyną, że mniej o tej stronie pamiętano.

Zdaje się, że teraz nastąpi reakcya.

Badacze zwrócili już oko w tamtym kierunku, a niebawem odpowiednio urządzona wyprawa odpłynie do południowego bieguna.

Już przed czterema laty w Australii powstał był zamiar wyprawy pod biegun południowy i w tym celu zawiązane zostały układy nawet pomiędzy Towarzystwem geograficznem w Melbournie a profesorem Nordenskiöldem, któremu proponowano kierownictwo ekspedycyi. Oskar br. Goldenburg deklarował się nawet ofiarować na ten cel 5000 fnt. szterl., jeżeli kolonie australskie złożą taką samą sumę; kolonie te jednak nie były tak hojne i przedsięwzięcie nie doszło do skutku.

Tymczasem w Anglii i Ameryce zaczęto energiczniej krzątać się około tej sprawy. Dwaj podróżnicy, dr. Cook i Norwegczyk Edwin Astros, przedstawili amerykańskiemu Towarzystwu geograficznemu plan wyprawy, która już tym razem prawdopodobnie wykonaną zostanie.

Według wspomnianego planu, do celów wyprawy ma być zbudowany silny okręt w rodzaju tych, jakich używają do połowu wielorybów na morzach lodowatych. Wyprawa wraz z załogą statku składać się ma z 14 ludzi i wyekwipowaną będzie na trzy lata.

Ponieważ zima na północnej półkuli odpowiada latu na południowej, więc czas od grudnia do marca jest najodpowiedniejszym do zamierzonej wyprawy, która też wyruszy 1 września rb. z Nowego Jorku z małymi przystankami do kraju Ludwika Filipa, a stąd dalej w nieznane okolice lodowców bieguna południowego.

Celem bezpośrednim wyprawy jest dotarcie do lądu położonego ile możności najbliżej bieguna. Jeżeli stanie taka da się odszukać, a posiadać będzie miejsce dogodne do zarzucenia kotwicy, wyprawa przezimuje tam, czyniąc wszelkie możliwe badania i obserwacye.

Podczas następnego lata (grudzień do marca) projektowanem jest podróż naukowa po owym spodziewanym kraju. Do usług tej ekspedycyi lądowej wyprawa zabierze z sobą 50 psów eskimoskich. Dopiero po ukończeniu tej wycieczki nastąpi powrót do domu.

Autorowie planu przewidują, że po tak długiej służbie w okolicach podbiegunowych parowiec może się okazać nieużytecznym; w takim razie członkowie wyprawy mają powrócić w łodziach ratunkowych do kraju Ludwika Filipa.

Nadmienić tu należy, że przemysłowiec i żeglarz norweski, który pierwszy rozwinął w Norwegii połów fok, wysłał w lecie do południowego bieguna statek „Antarctic", urządzony do połowu wielorybów. O losach jego nic nie wiadomo, wyprawa ta zresztą nie jest naukową.

Oświadczenie Dr. Sawczaka. Przed kilku tygodniami doniośliśmy w piśmie naszem, że w wydanem przez Dr. Sawczaka dziele, p. t. „Zbirnyk zakoniw administracyjnych", [illegible] niechęcią do dworów i do narodu polskiego. Dr. Sawczak nadesłał nam wówczas sprostowanie tej treści, że zacytowane przez nas ustępy w jego dziele niechętne Polakom i szlachcie nie pochodzą z pod jego pióra, lecz są przedrukiem z broszury „Pro wybory do sojmu". Myśmy ogłosili to sprostowanie Dr. Sawczaka bez żadnych komentarzy. Pokazuje się jednak obecnie, że Dr. Sawczak w owem sprostowaniu powiedział tylko część tego, co właściwie miał do powiedzenia. Oto bowiem przed kilku dniami pomieścił *Czas* ponownie tę sprawę, a Dr. Sawczak tym razem ogłosił następującą deklaracyę:

„Zapewniam uroczyście szanowną Redakcyę, że przedruk artykułu: „Tak postupaty pry wyborach" z broszury: „Pro wybory do sojmu" (wydanej jeszcze w roku 1883) w książce: „Zbirnyk zakonyw administracyjnych", nastąpił bez mojej świadomości, mimo woli, a nawet przeciw mojej woli, czego dowodem jest moja długoletnia działalność na polu politycznem".

„Moją intencyą było przedrukować z owej broszury tylko przepisy sejmowej ordynacyi wyborczej bez dodatku „jak postupaty pry wyborach", a tymczasem w czasie mej nieobecności we Lwowie moi współpracownicy, ludzie młodzi i niedoświadczeni, zarządzili przedrukowanie całej broszury, [illegible] — pomijając inne [illegible] — już z tej prostej przyczyny nie nadawał się, ponieważ mówi o peryodzie od r. 1877—1883, jest czystym anachronizmem. Mimo to muszę się zgodzić z twierdzeniem szanownego korespondenta, że na tenie całej mojej [illegible] działalność na przedruk owej broszury, a powyższe [illegible] tylko celem zmniejszenia tej odpowiedzialności [illegible]".

Wolelibyśmy jednak, żeby zamiast platonicznego żalu, który jest uczuciem nadzwyczaj tanim, p. dr. Sawczak odpokutował swą winę drobnym [illegible]

Wieczorek styczniowy. W 31 rocznicę powstania styczniowego odbędzie się w niedzielę dnia 21go bm. o godzinie 7 wieczorem w sali „Sokoła" uroczysty wieczorek muzyczno-deklamacyjny. Program wieczorku bardzo piękny i urozmaicony. Słowo wstępne wygłosi dr. Dzieduszycki. Wstęp za zaproszeniami, które otrzymać można w drogueryi p. Łłyńskiego, ulica Kopernika liczba 2, w kancelaryi „Sokoła" i w sekretaryacie „Kasyna miejskiego".

Z Monachium donoszą, iż baron Seefried, mąż księżnej bawarskiej Elżbiety, wnuczki Cesarza Franciszka Józefa, wstąpi do armii austryackiej i będzie mianowany porucznikiem w 11 pułku dragonów. „Ponieważ jednak — pisze *Münchener Neueste Nachrichten* — pułk ten obecnie stacyonuje w Galicyi, zapewne nie będzie baron Seefried służył w swym pułku, lecz będzie przydzielony do służby przy jakim innym pułku, stojącym w jednem z większych miast zachodnich prowincyi Austryi.

Stan powietrza. Term. — 5° o godz 8 rano, w poł. 0° R. Barom. 765. Pogoda.

Z humorystyki amerykańskiej.

Mąż. Mery, dostałem bilety na popołudniowe przedstawienie Irvinga; ubierz się prędko, pójdziemy.

Żona: Na żaden sposób! O drugiej ma wyjechać z [illegible] o czwartej [illegible] bo w tym dniu chyba, że [illegible]

Obiecujący synalek.

Ojciec. Radzę ci, mój Józiu, abyś już sobie wybrał żonę.

Syn. Czyją, ojczulku.

Rozmaitości.

— Policya w Berlinie. Pod względem policyjnym Berlin jest podzielony na 82 okręgów; każdy z nich obok policyi wykonawczej, ma oddział polityczny i trzy oraz brygadę policyi „obyczajowej". Ajenci tych dwóch ostatnich oddziałów noszą się po cywilnemu. [illegible] policya berlińska nie próżnuje. Według ostatnich wykazów przypadało w r. 1880 znała 21.000 osób podejrzanych. W roku 1885 w obrębie Berlina mieszkało 35.000 ludzi już karanych przez sąd, [illegible]

Berlin obfituje w szynkownie wszelkiego rodzaju, w norach tych zwłaszcza proceder występku ukrywa się przed światłem dziennem. Szynkowni tych liczba do 6.000, czyli że jedna przypada na 200 mieszkańców. Około 20 nie należy wyłącznie do rzezimieszków wszelkiej płci, wieku, stopnia wykształcenia. W każdej przez dnia i nocy, szynkownie takie otoczone są kołem placówek, które ostrzegają gości zakładu o zbliżaniu się policyi. Na dany sygnał całe towarzystwo rozpierzcha się w mgnieniu oka.

Rzezimieszkowie berlińscy dzielą się na ściśle określone specyalności. Z tego wypływa, iż i policya specyalizować się musi również. Berlińscy zbrodniarze solidarność wzajemną uważają za jedną z podstaw swego bytu, zdradą gardzą, a stąd wielce są szanowani przez swych towarzyszy z prowincyi. W poczuciu swej złodziejskiej godności złodzieje uważają za jedynie godne trzymanie się przez całe życie jednej i tej samej specyalności w zawodzie. Przyłapani, a podejrzewani o występek, nie wchodzący w zakres działań zwykłych, odpowiadają zwykle z dumą, mniej więcej tak:

— Panie komisarzu! Pan wie, co ja robię. Nie bawię się w rzeczy! które do mnie nie należą...

Największą liczbę rzezimieszków operuje w wielkich magazynach, gdzie kontrola jest z natury rzeczy utrudnioną. [illegible] złodzieje berlińscy są bardzo leniwi, a zbyt ryzykowne wyprawy nie mają między nimi zwolenników. Jeżeli zdarzy się w Berlinie lub okolicach kradzież, połączona z gwałtem, przelaniem krwi, morderstwem, policya wie, że jest [illegible] działały tu przeważnie ręce zagraniczne. I nie myli się prawie nigdy. Najjaskrawszych zbrodni dopuszczają się przestępcy angielscy, którzy uważani są przez rzezimieszków berlińskich za niedościgniony model mistrzów w swym fachu ze względu na subtelność narzędzi jakiemi się posługują.

Za to oszustów, czyli tak zwanych rycerzy przemysłu liczy Berlin ogromną liczbę. Oszustwa z kawiarni, uchodzące w ajenturach małżeństw są tam na porządku dziennym. Najwięcej złego mieszkańcom Berlina wyrządzają tak zw. ajencye komisowe, które łupią bez litości naiwnych [illegible] z klasy drobnych kapitalistów. Panowie ci urządzają się tak sprytnie, iż niepodobna przyłapać ich na gorącym uczynku. Jeden z procesów w roku zeszłym wykazał, iż pewna tego rodzaju ajentura utrzymywała na swoim żołdzie aż 20 t. zw. świadków, których zadaniem było składanie w sądach fałszywych świadectw, mających wskazywać alibi głównych kierowników interesu.

Policya obyczajów ma również w Berlinie dużo do roboty. Wraz z ludnością zwiększa się z roku na rok liczba przestępstw przeciwko obyczajności publicznej. Dość zacytować w tym względzie głośną sprawę jednego z najbardziej wziętych profesorów muzyki, Naumanna, któremu akt oskarżenia zarzucił aż 50 grzechów, nic wspólnego z muzyką nie mających.

Środki pomocnicze, do których uciekać się musi policya berlińska, są: t. zw. pomocnicy, rekrutowani przeważnie z podlejszego gatunku przestępców, albumy fotograficzne i prasa. Kolekcye fotograficzne zaczęto tworzyć dopiero w roku 1875, a w roku 1890 mieściły się one w trzech olbrzymich tomach. W ostatnich latach poruszano kilkakrotnie myśl zorganizowania biura antropometrycznego, na kształt podobnej instytucyi w Paryżu, dotychczas jednak zamiar pozostał zamiarem. Ogłaszanie rysopisów i wskazówek w dziennikach przynosi bardzo dobre rezultaty. To też wszystkie pisma bez wyjątku utrzymują wprost codzień i bezpłatnie z policyi t. zw. „biuletyny policyjne", a ogłaszanie ich przynosi policyi ogromny pożytek.

— Aida Haydée. Wesołą anegdotę opowiada Henryk Rochefort ze wspomnień swojego pobytu w Londynie. „Pogoda była fatalna. Mgła wypełniała duszę spleenem. Poszedłem tedy do teatru Covent-Garden. Angielska publiczność ma zwyczaj słuchać oper z librettem w ręku. Tekst książeczek librettowych bywa angielski, publiczność więc z trudnością oryentuje się w sytuacyi scenicznej, bo większość śpiewaków, jak: Reszkowie, Lassale, pani Melba śpiewają po włosku. W przedsionku teatru cała armia kolporterów ofiaruje wchodzącym do teatru libretta. Tego wieczora dawano „Aidę" Verdiego, kolporterzy jednak, którym widocznie egzemplarzy „Aidy" zabrakło, najbezczelniej sprzedawali publiczności libretto „Haydée" opery komicznej Aubera do słów Scribe'a. Nie kupiłem oczywiście libretta, ale widziałem, że naokół kupowano książeczki masami. Siadam na fotelu i odrazu dostrzegam, iż sąsiadka moja, nałożywszy na nos okulary, z wielkiem zajęciem czyta libretto Scrib'a, gdy na scenie rozpacza córka Faraonów. Oglądam się. To samo dzieje się w krzesłach obok mnie i po za mną. Wszyscy biorą Aidę za Haydée, a Radamesa za Loredana. Co najlepsza: wszyscy śledząc uważnie akcyę scena za sceną, odwracają kartki jednocześnie, z chwilą bowiem, gdy ktoś w pierwszym rzędzie przewrócił kartę książki; wszyscy za nim siedzący podnosili oczy na scenę, wahali się przez kilka sekund i... czynili to samo. Szczytem komizmu jednak była chwila, gdy kurtyna zapadła po trzecim akcie. „Haydée" ma trzy akty, „Aida" zaś cztery w siedmiu odsłonach. Po trzecim akcie większość publiczności powstała z krzeseł z zamiarem podążenia ku wyjściu; że jednak orkiestra pozostawała na swych miejscach, publiczność znów usiadła, a gdy podniesiono kurtynę, zatopiła znów oczy w librettach, tylko, że już teraz każdy czytał libretto w innem miejscu, stosownie do „węchu" i upodobania. Nigdy w życiu nie bawiłem się tak dobrze, jak na operze w Covent-Garden..."

— Dom z popiołu. Dotychczas używano wprawdzie czasami popiołu przy budownictwie, n. p. do zapełnienia próżnych przestrzeni, a nawet wyrabiano z popiołu cegiełki do lekkich przepierzeń, ale kilkopiątrową kamienicę, całą od fundamentów do szczytu z popiołu, wystawił dopiero teraz budowniczy Wagner w Limburgu. Ściany, ścianki wszystkie w niej z popiołu i to nawet bez żadnej domieszki piasku ani gipsu. Przedziały między piętrami są zamiast z drzewa z masy popiołowej. Wyjątek stanowi tylko kopulasty dach zrobiony także z masy popiołowej, pod którą jednakże jest cienka warstwa gipsu. Wszystkie wyroby kamieniarskie zrobione są z mięszaniny popiołu i żwiru a niepodobna odróżnić ich od prawdziwego kamienia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 stycznia.

(*Z*) Wniesienie w parlamencie francuskim projektu konwersyi $4^1/_2$ prc. renty na $3^1/_2$ prc. wywarło osobliwszy skutek; oto paryska giełda jest z niego w najwyższym stopniu niezadowolnioną i w gniewie swym różnymi fortelami zbija kurs wszystkich rent francuskich, natomiast na giełdzie berlińskiej a bardziej jeszcze na naszej jest ta konwersya prądem ożywczym, który pomimo wielu niekorzystnych wpływów nie dopuszcza do zniżki kursów. Powód tego jest następujący: Finansiści francuscy liczyli na to, że konwersya ta będzie przeprowadzona w sposób praktykowany dotychczas niemal we wszystkich państwach, t. j. że rząd zawrze z jakiemś konsorcyum finansowem układ i powierzy mu przeprowadzenie całej operacyi za pewną prowizyą, która wobec tego, że idzie tu prawie o 7 miliardów, przyniosłaby członkom tego konsorcyum jakie 100—200 milionów franków zysku. Tymczasem minister finansów p. Burdeau urządził się tak, że właściwie państwo może przeprowadzić tę konwersyę bez pomocy kapitalistów. Wniesiony bowiem przezeń projekt ustawy opiewa mniej więcej tak: Kto nie chce skonwertować swej $4^1/_2$ prc. renty, ma się zgłosić do którejkolwiek kasy państwowej a otrzyma za nią gotówkę w nominalnej wartości t. j. 100 za 100. Zgłaszać się jednak po wypłatę można tylko w ciągu ośmiu dni od ogłoszenia dekretu prezydenta republiki zarządzającego konwersyą. Kto się w tym terminie nie zgłosi, musi przyjąć za swoją $4^1/_2$ prc. rentę nową $3^1/_2$ prc. Bez wątpienia zgłosi się po gotówkę bardzo wiele osób, to też finansiści liczyli na to, że rząd będzie musiał udać się do nich, skąd bowiem weźmie inaczej naraz gotówkę jakie pół miliona franków a może i więcej. Tymczasem projekt ustawy postanawia, że na wypłatę tych właścicieli starej renty, którzy ją chcą zrealizować, wolno ministrowi finansów wypuszczać bony skarbowe opiewające najwyżej na lat pięć, a w danym razie wziąć zaliczkę z banku francuskiego. W ten sposób rozwiały się nadzieje spekulantów i stąd pochodzi gniew giełdy paryskiej i jej manewry zniżkowe, na które zwrócił nawet w parlamencie uwagę były minister handlu radykał Terrier.

Na giełdę zaś berlińską i wiedeńską oddziaływa konwersya francuska korzystnie z tego powodu, że wedle najskromniejszych obliczeń skutkiem tej operacyi będzie wolne jakie pół miliarda kapitału, t. z. że właściciele starej renty francuskiej wezmą za nią gotówkę i nie kupią za nią nowej $3^1/_2$%wej, lecz starać się będą ją ulokować w walorach zagranicznych, dających większy procent, przedewszystkiem w rentach austryackich i węgierskich.

Jakoż rzeczywiście już dziś zwiększył się znacznie w Paryżu popyt na te renty. Sangwinicy utrzymują, że grupa Rotszyldowska będzie miała teraz najlepszą sposobność rozpisania w Paryżu sybskrypcyi na owe 40 milionów austryackiej renty złotej, której dotychczas sprzedać nie mogła. Zwyżka dzisiejsza jest wprawdzie bardzo nieznaczna, ale wobec tego, że mowa tronowa Wilhelma II w ponurem świetle maluje stan finansów pruskich i że kłopoty finansowe Włoch są coraz gorsze i taka zwyżka jest objawem bardzo dodatnim.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·50, węgierskie 427·50, Anglobanki 154·50, Uniony 259·50, Bankvereiny 126·25, Länderbanki 255·70, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 263·—, Elbethale 244·50, Renta papierowa 98·10, srebrna 97·75, austryacka złota 119·54 4% austr. renta wal. kor. 97·—, węgierska złota 117·10, 4% węgierska renta wal. kor. 94·70, dukat 5·90, 20-frankówka 9·96—, marki 12·28, ruble $1·34^3/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

Praga 18 stycznia. (Proces Omladiny). Wczoraj po południu przesłuchiwano dalej obwinionych. Idzie to bardzo pomału, raz dla tego, że sprawa jest zagmatwana i rozjaśnienie jej wymaga długiego badania, powtóre oskarżeni sami przewlekają rozprawę, co chwila bowiem stawiają jakieś nowe wnioski, przerywając przewodniczącemu okrzykami i zachowują się lekceważąco wobec sądu. Ci z oskarżonych, którzy są na wolnej stopie, przynoszą do sali rozpraw żywność dla towarzyszy, znajdujących się w więzieniu śledczem, a tamci zaraz w pobliżu trybunału rozkładają pakiety i rozpoczynają ucztę. Przewodniczący zarządził dla tego, żeby w sali jawili się oskarżeni osobno znajdujący się na wolnej stopie, a osobno trzymani w więzieniu.

Przeciw temu wnieśli oskarżeni protest pisemny, a przewodniczący przyrzekł pod tym warunkiem uwzględnić go, jeśli do sali obrad nie będzie nikt przynosił prowiantów. Ponieważ jednak oskarżeni żalili się, że głód nie pozwala im przysłuchiwać się z całą uwagą rozprawie, przewodniczący zarządził przerwę, aby mogli głód zaspokoić.

Obrońców i mężów zaufania wzywał także przewodniczący kilka razy, aby się zachowywali przyzwoicie, a już z całą energią musiał wystąpić w obronie sprawozdawcy staroczeskiego dziennika *Hlas naroda*, którego pojawienie się powitano okrzykami „Pereat!" i potokiem obelżywych przezwisk.

Po Holzbachu, który był, jak się zdaje, „wielkim palcem" całej „Omladiny" (coś w rodzaju „wielkiego mistrza"), a którego zeznania wczoraj podaliśmy, przesłuchiwano oskarżonego Z i e g l o s e r a. On także powiada, że jest niewinny i że o żadnem tajnem stowarzyszeniu nic nie wiedział.

P r z e w. Jakże to być może? Przecież u pana znaleziono hektograf, kartki z napisami, zawierającemi zbrodnię obrazy majestatu i inne dokumenta bardzo pana obciążające.

Z i e g l o s e r. Nie wiem, skąd się to wszystko u mnie wzięło, prawdopodobnie przyniósł to do mego mieszkania i podrzucił Mrva.

P r z e w o d n i c z ą c y. Przy jakiej sposobności?

Z i e g l o s e r. Przyszedł do mnie, aby nibyto przestrzedz mnie przed rewizyą, mówił, że był u niego ajent policyjny i dopytywał się o mój adres.

P r z e w. Cóż za cel mógłby mieć w tem Mrva?

Z i e g l o s e r. Nie wiem. To tylko mi się pewnem wydaje, że miał bardzo bliskie stosunki z policyą. Sam raz nawet niemal się z tem zdradził, mówiąc, że policya ofiarowała mu nagrodę pieniężną za odkrycie sprawców demonstracyi koło pomnika cesarza Franciszka.

P r z e w. Czy pan możesz stanowczo twierdzić, że Mrva był na żołdzie policyi?

Z i e g l o s e r. Powtarzam, że jestto mojem najgłębszem przekonaniem, iż Mrva był ajentem prowokacyjnym, który umyślnie organizował zamachy i demonstracye, aby dać łup policyi. Mnie np. chciał dostarczyć dynamitu, abym dnia 18 sierpnia w dzień urodzin cesarskich, rzucił pod jaki gmach rządowy bombę. Mówił mi wtedy, że o dynamit mu łatwo postarać się, bo zna pewnego robotnika z fabryki broni, a dnia cesarskich urodzin nie można tak puścić płazem bez żadnej demonstracyi.

Ile razy przewodniczący lub Ziegloser wspominali Mrwę w sali powstawał żywy niepokój.

P r z e w.: Dobrze! przypuśćmy, że wszystkie tamte dokumenta przeciw panu pochodzą od Mrwy, ale jakże wytłumaczyć to, że w mieszkaniu pańskiem znaleziono czarny notes, w którym pańskiem pismem są zestawione w rejestr wszystkie demonstracye, urządzane w Pradze od dwu lat, notatki z tajnych posiedzeń i wykazy jakichś składek.

Z i e g l o s e r: To całkiem zwykłe rzeczy. Owe rachunki pieniężne są wykazem składek na Kriża, kiedy go aresztowano z powodu strasznickich zaburzeń. Protokoły obrad odnoszą się do zwykłych zebrań, o których nie sądziłem wcale, aby je można było posądzić o tajność, a demonstracye notowałem sobie wedle dzienników, lub w miarę jak o tem od rozmaitych ludzi usłyszałem.

P r z e w o d.: A w jakim celu pan to robiłeś?

Z i e g l o s e r (zmięszany): Tak sobie... Nie wiem...

Po dwóch godzinach zaledwo ukończono przesłuchanie Zieglosera i trybunał przystąpił do badania 18-letniego czeladnika stolarskiego Vajgerta. Jego to siostra była kochanką Mrwy. Po aresztowaniach wśród Omladinistów wyłudziła od swego kochanka notatnik, który dał powód deputowanemu Heroldowi do przedstawienia Mrwy w Radzie państwa jako ajenta prowokacyjnego.

P r z e w. Akt oskarżenia wskazuje na pana jako na jednego z najgłówniejszych i najczynniejszych Omladinistów.

V a j g e r t: Jestem zupełnie niewinnym, a w tak strasznem świetle przedstawił mnie Mrwa przez zemstę za to, że moja siostra go zdemaskowała.

P r z e w o d n i c z ą c y. Rozmaici świadkowie podają, że to pan zamazywałeś orły cesarskie na godłach?

V a j g e r t. To także nieprawda. W ogóle nie mięszałem się zupełnie do polityki, prócz tego, że jako robotnik pracowałem nad wyrobieniem międzynarodowej łączności wśród klas pracujących.

P r z e w. Jeśliby pan był niewinnym, coby za znaczenie miały listy pisane przez pana z więzienia już do znajomych z prośbą, aby na pańską korzyść zeznawali? Jeden taki list do pańskiej kochanki znajduje się w rękach sądu.

V a j g e r t. Listu tego ja nie pisałem, ale mój towarzysz w celi więziennej, niejaki Faerst, obwiniony o morderstwo.

Przewodniczący zarządził zbadanie tej sprawy i stwierdził, że z tym listem było rzeczywiście tak, jak mówił Vajgert, poczem odroczono rozprawę do dnia następnego.

Wiedeń 18 stycznia. Prezydyum Towarzystwa geograficznego wręczyło wczoraj arcyks. Franciszkowi Ferdynandowi d'Este artystycznie wykonany dyplom członka honorowego, tudzież medal wybity na jego cześć.

Arcyksiążę dziękował serdecznie za to odznaczenie i przyrzekł przybyć na uroczyste zebranie Towarzystwa, jeżeli tylko będzie podówczas w Wiedniu.

Peszt 18 stycznia. Wiec katolików węgierskich wybrał komitet ze 100 członków i upoważnił go do zwoływania w razie potrzeby zgromadzeń katolików po powiatach.

Przebieg wiecu był nadspodziewanie wspaniały. Wzięło w nim udział przeszło 6000 osób, między niemi reprezentanci wszystkich rodów magnackich jak Batthyanyi, Cziraky, Desewffy, Esterhazy, Festetics, Hunyady, Majlath, Palffy, Pejacsevich, Szapary, Szechenyi, Wenkheim, Zichy, Hohenlohe i innych.

Dotychczas 475 gmin nadesłało deklaracye zaopatrzone w 120.000 podpisów, w których oświadczają, że przystępują do rezolucyi uchwalonych na wiecu.

Pozycya liberalnego rządu staje się z każdym dniem coraz bardziej zachwianą. Przed dwoma tygodniami jeszcze rozporządzał on większością 56 głosów, gdyż większość rządowa liczyła 235, a opozycya 179 głosów, dziś wynosi większość liberalna już tylko 13 głosów, a zachodzi obawa, że jeszcze niejeden z posłów wystąpi z klubu liberalnego, gdyż wyborów domagają się tego. W ten sposób już dziś przyjęcie bezwyznaniowych reform kościelno-politycznych jest bardzo wątpliwe.

W sejmie węgierskim wniósł wczoraj deputowany Molnar interpelacyę, dla czego bank austro-węgierski w niedostatecznej mierze przychodzi z pomocą potrzebującym kredytu bankom węgierskim w miastach prowincyonalnych.

Na to odpowiedział p. Weckerle, że wprawdzie nie ma żadnych niezdrowych stosunków na peszteńskim targu pieniężnym, wszelako ostatnimi czasy domaganie się kredytu było zbyt wielkie, to też bank austro-węgierski chcąc zapobiedz ewentualnym przesileniom, musiał ograniczyć kredyt. Rząd nie wątpi, że węgierskie instytuty bankowe na prowincyi są w wybornej pozycyi i zasługują na kredyt, wszelako bezpośrednie utrzymywanie stosunków między państwem a tymi bankami, jest niemożliwe. Prawdopodobnie wszystko ułoży się dobrze, gdyż ostatnimi dniami dały się spostrzedz pewne objawy, zapowiadające znaczny napływ gotówki.

Wczoraj zebrała się tu konferencya biskupów węgierskich i obradowała nad sprawą kongruy.

Londyn 18 stycznia. Do *Standardu* donoszą z Szangaju, że w Mongolii skutkiem powtarzającego się kilka razy trzęsienia ziemi kilkaset osób zginęło.

Linc 18 stycznia. W sejmie górno austryackim postawił wczoraj poseł Wimholzl wniosek, aby rząd zamiast postanowionej już budowy kolei Tauernskiej przedłużył linię kolejową w dolinie Kremsu i aby wybudował kolej z Divazzy do Lacku, przez co uzyskają Czechy i górna Austrya korzystniejszą niż dotąd komunikacyę z Tryestem.

Berno (morawskie) 18 stycznia. Sejm morawski w pierwszem czytaniu odrzucił wniosek o ustanowienie osobnego najwyższego trybunału sądowego dla krajów korony czeskiej. Posłowie należący do kuryi większej własności przed głosowaniem wyszli z sali.

Rzym 18 stycznia. W mieście Massa w prowincyi Carrara zaprowadzono stan oblężenia. Wojsko strzegło miasta przez całą noc. Po przedwczorajszej bitwie pod murami tego miasta schroniło się 80 anarchistów po domach, wyszukano ich jednak i aresztowano wszystkich. Pobici buntownicy uciekli w góry, a wojsko puściło się w pogoń za nimi. — W łomach marmuru bastuje wielu robotników i zmusza towarzyszy pracujących do przyłączenia się do strejku.

Na Sycylii panuje spokój. Władze odbierają dalej broń ludności.

Dziennik *Capitale* doniósł, że Crispi wyjechał potajemnie do Berlina, „Ajencya Stefaniego" zaprzecza jednak kategorycznie tej pogłosce.

Śledztwo przeciw deputowanemu de Felice wykrywa coraz to nowe bardzo ważne szczegóły. Nie ulega już wątpliwości, że na Sycylii istniało szeroko rozgałęzione sprzysiężenie, dążące do wywołania rewolucyi socyalnej najprzód na Sycylii, a potem w całych Włoszech. Inicyatorem tej myśli był, jak się okazuje z zabranej korespondencyi, anarchista Cipriani, a deputowany de Felice wypracował szczegółowy plan rewolucyi i kierował przygotowaniami do niej. Socyaliści francuscy popierali materyalnie propagandę rewolucyjną na Sycylii. Policya ma już klucz do odczytywania listów szyfrowanych, zna przeto treść wszystkich skonfiskowanych papierów. Z wojska nie należał do tej propagandy rewolucyjnej nikt z wyjątkiem jednego podoficera.

Bruksela 18 stycznia. Profesor tutejszego uniwersytetu, Reclus, sławny geograf, znany ze swych rewolucyjnych i anarchistycznych przekonań, otrzymał rozkaz wydalenia się z Belgii i niewkraczania nigdy w jej granice. Skutkiem tego urządzili studenci burzliwą demonstracyę. Rektorat wydalił 154 studentów, którzy brali udział w demonstracyi.

Sztokholm 18 stycznia. Głośny poeta i publicysta norweski Björnstierna-Björnson ogłosił artykuł, w którym gwałtownie występuje przeciw królowi, przeciw Szwecyi i przeciw wszystkim Norwezczykom sprzyjającym unii Norwegii ze Szwecyą. — Władze sądowe wdrożą śledztwo karne przeciw Björnsonowi i przeciw dziennikowi, który ogłosił jego artykuł.

Praga 18 stycznia. Przy wyborze uzupełniającym posła do sejmu z okręgu miejskiego Schüttenhoffu wybrano posłem młodoczecha Czernohorskiego w miejsce Masaryka, zaś w okręgu miejskim Rumburg wybrano kandydata niemieckiego przemysłowca Pfeifera.

Przyjechali do Lwowa
dnia 18 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. Hr. S. Stadnicka z Wiednia. Wł. Gniewosz z Kontów. J. Paygert ze Streptowa. Hr. A. Cetner z Podkamienia. Hr. J. Baworowski z Koltowa. Wł. Gorski z Rozdźwiany. K. Heinrich z Kołomyi. O. Voss ze Szczecina. W. Hoeniger i J. Reiniger z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI. A Jasińska z Rasztowca. Zhuber v. Okroy z Wiednia. R. Truskolaski z Banruni a. T. Stryjeński z Krakowa. J. Horodyski z Wygnanki. L. Ujejski z Wygnanki. F. Kohsz z Brzeżan. A. Raczyński z Wiednia. M. Szumlański z Krzywcza. Wład. Drzymuchowski z Krosna.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. J. Szelisiewicz z Przemyśla. J. Jaruzelski z Babic. A. Zajączkowski z Sambora. R. Richter z Koeniggrätzu. T. Poschner z Goerlitz. J. Unger z Białej. W. Niedźwiecki z Wańkowic. W. Kraiński z Perespy. F. Peter z Tryestu. E. Łodwiński z Wiednia. C. Lauterbach z Wrocławia. F. Rumpold z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. Baron Pereré z Mostów Wielkich. K v. Gärtner z Mostów Wielkich. M. Bernardiner z Wiednia. S. Schönmann z Wiednia. A. Spitzer z Wiednia. L. Karasiewicz z Krakowa. J. Pilzer z Krakowa.

HOTEL METROPOL. M. Komorowski z Sambora. K. Giebułtowski z Tartakowa. J. Sobotowski z Waręża. F. Skwirzyński z Bełzca. Dr. J. Zakliński z Temeszwaru. J. Pochmarski z Parchacza.

Lwów dnia 18 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 261.— do 264·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 363·— do 373·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70 Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. $4^1/_2$% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·40 do 98·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, $4^1/_2$% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·— do 96·70 4% z roku 1893 96·10 do 96·80.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 61·— do 61·70.

Wiedeń dnia 18 stycznia. (godz. 11 w południe) Kredyty 355·37, kred. węgierskie 428.25, Anglob. 154.25, Uniony 260.50, Bankvereiny 126.25, Länderbanki 255.75, Akcye tytoniowe —.—, Staatsbahny 312.25, Lombardy 109.75, Elbethale 244.50 Renta papierowa 98.22, Renta węg. 4% kor. 94.95 Renta węg. złota 4% 117.65, Alpiny 53·30, Marki 61.30 Losy tur. 57.90.

57)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Otóż zbrodniarz, po dokonaniu zamachu, przestraszył się skutków, uczuł wyrzuty sumienia, wspomniał tyle ofiar niewinnych i łzy pozostałych rodzin i przed opuszczeniem kopalni pozostawił list ostrzegający Kaufmanna, by miał się na baczności. Oto zdaje mi się najlogiczniejsze wyjaśnienie całej tej tajemnicy...

Po kilku dniach linę naprawiono, maszynę puszczono w ruch, w kopalni rozpoczęła się mrówcza praca i górnicy, przyzwyczajeni do wszelkich niebezpieczeństw, niedbający o śmierć krążącą bezustannie nad ich głowami, zapomnieli o wypadku.

Powodzenie tajemniczej interwencyi nie uśpiło czujności Dyany. Ukryta za firankami okna, łatwo mogła śledzić każde wyjście z pałacu i powrót swego brata. Antonio nie powątpiewał, że jest śledzonym, zwłaszcza podczas nocy. W dzień nie było powodu obawiania się go, setki bowiem oczu patrzało na niego. Ale w nocy mógł być groźnym.

Dla tego też Dyana od tego czasu prawie nie sypiała; kładła się do łóżka, gdy słońce już wschodziło, lub gdy górnicy udawali się do kopalni. Przedewszystkiem niedziela każda przejmowała ją niepokojem, gdyż dzień ten był najdogodniejszym dla piekielnych zamysłów Antonia.

Przez jakiś czas po doznanem niepowodzeniu, Antonio czując wiszące nad swą głową niebezpieczeństwo i mając nieustannie przed oczyma widmo tajemniczej, śledzącej go istoty, powstrzymał się od planowania nowego zamachu. Widział, że nadzór w warstacie i w kopalni był zwiększony, że wszyscy dozorcy i on sam, otrzymali pod tym względem rozkazy najsurowsze. Ale mało jego to obchodziło, wiedział bowiem równie, że potrafi zmylić nadzór nawet najczujniejszy.

Przedewszystkiem kopalnia pociągała go jakąś siłą nieprzezwyciężoną, jak gdyby ona miała być polem walki, na którem pragnął ugasić pragnienie zemsty nad Bartolim i Filipem. Okazywana mu w pałacu uprzejmość i serdeczność, jeszcze więcej rozgoryczała jego charakter zazdrosny i zwiększała nienawiść. Żył tylko myślą o zemście.

Gdy wrażenie zamachu zostało nieco zapomniane, Antonio odważył się znowu na wycieczkę nocną. Nie czekał nawet niedzieli i wymknął się dnia powszedniego.

Dyana podpatrzyła go i poszła za nim. Wiedziała, że po odkryciu zamachu pierwszego będzie teraz ostrożniejszym i użyje wszelkich środków, by nie być spostrzeżonym. Lecz dokąd on szedł? Kopalnia była pełna robotników. W budynku znajdowali się maszyniści i ludzie, zajmujący się windowaniem węgla.

Postępowała w ciemności, czyniąc powyższe uwagi. Szła w takiej od niego odległości, że zaledwie go widziała. Kierowała się odgłosem jego kroków, rozlegającym się w ciszy nocnej. Gdy on milknął i ona zatrzymywała się. Instynkt mówił jej, że i Antonio ją słyszał i chciał dowiedzieć się, kto go śledził...

Wtedy kurczyła się, ukrywała w jakiś zakątek, czekała cierpliwie i dopiero gdy znowu usłyszała jego kroki, występowała z ukrycia i dalej postępowała za nim. Niekiedy, korzystając z pozycyi gruntu, schodziła w bok i kroczyła równolegle, to znowu wyprzedzała go, oczekiwała go, lub puszczała go przed siebie, obserwując, mimo cienia nocy. Zdarzało się, że odgłos kroków jego nagle milknął, wtedy długo czekała i obawiała się jakiej zasadzki. Antonio nagle znikał, a ona całemi godzinami wyczekiwała na próżno. Wracała wtedy do siebie i śledząc z za okna, widziała go wchodzącego do ogrodu, a następnie do pałacu. W kilka chwil później światło w jego pokoju gasło, Antonio widocznie udał się na spoczynek.

Teraz była pewną, że niepowodzenie nie odebrało odwagi bratu.

Przez dwie następne noce nie wychodził ze swego pokoju. Dyana wywnioskowała z tego, że była spostrzeżoną i sama śledzoną. Ale Antonio nie podejrzywał i nie zwracał uwagi na obłąkaną. Gdyby miał podejrzenie na kogo, Dyana z pewnością byłaby ostatnią, którąby podejrzewał.

Trzeciego wieczora wyszedł. Deszcz padał drobny, zimny. Taka ciemność zalegała całą okolicę, że brat i siostra mogli się minąć i nie spostrzedz się.

Nagle, niedaleko kopalni, równie jak pierwszym razem, Antonio zniknął. Dyana, drżąc z zimna, lecz postępując za nim uporczywie, domyśliła się nareszcie, gdzie się ukrył.

W odległości jednego kilometra od kopalni znajdowała się jama, stary szyb, prowadzący do galeryi zarzuconej.

Widocznie spuścił się w nią. Lecz co mógł tam robić? W jakim celu zeszedł? Nie mogła zrozumieć. Czy nie omyliła się wreszcie, sądząc, że Antonio spuścił się do tej przepaści, gdy on tymczasem mógł pójść dalej, do kopalni, chociaż pracowali w niej robotnicy?

Przyrzekła sobie zbadać tę tajemnicę, jeżeli następnej nocy Antonio wyjdzie znowu.

Od tego dnia Antonio, pozostawiający w swym pokoju lampę palącą się, gdy wychodził, gasił ją zwykle. Bał się, by kto ze służby nie zwrócił uwagi na światło i by Barsoli nie zapytał go, dla czego czuwa w nocy tak długo.

Dyana zauważyła tę zmianę. Spostrzegła nadto, że po wyjściu z pałacu, zatrzymywał się w ogrodzie i palił cygaro, zapewne dla przekonania się, czy służba udała się już na spoczynek i by wytłumaczyć się chęcią spaceru, gdyby ktoś nadszedł. Cóż naturalniejszego, jak przechadzka po ogrodzie podczas pogody?

Pewnej nocy, Dyana widząc go wychodzącego, wyszła z pałacu, wyprzedziła i pobiegła drogą ku kopalni. Zadyszana, zatrzymała się w bliskości starej, opuszczonej sztolni, ukryła się za gęstemi, otaczającemi ją krzakami i czekała.

Upłynęła godzina. Zaczęła się już niepokoić, gdy w tem usłyszała odgłos zbliżających się kroków. Były to kroki widocznie mężczyzny, idącego ostrożnie, gdyż zatrzymywał się często i po kilku chwilach dopiero ruszał dalej.

Przeszedł około niej, ale tak blizko, że potrącił gałęzie krzaków, za któremi była ukryta.

— To on, Antonio! — szepnęła.

Zbliżywszy się do brzegu jamy, zatrzymał się i pochyliwszy głowę, czas jakiś nasłuchiwał.

— Nie ma nikogo — szepnął — można iść...

Osunięta na krawędziach ziemia ułatwiała zejście do wnętrza jamy. Nadto, Bartoli, dbały o bezpieczeństwo górników, kazał powstawiać drabiny, ułatwiające komunikacyę z galeryami kopalni. Lecz dla czego to uczynił, skoro stara kopalnia nie była eksploatowana i galerye zostały zaniechane? Dla tego, że posiadała ona komunikacyę z kopalnią Aiguilette, odległą o jeden kilometr. Rachował on, że w razie jakiej katastrofy, zalewu, pożaru, lub wybuchu gazu, stara galerya może się stać dla górników ucieczką.

Dyana nie wiedziała o tem, ale Antonio świadomy był o tem oddawna.

Tam to on właśnie znikał każdego wieczoru, gdy ona go śledziła.

Znikał tak nagle, iż zdawało się, że pochłaniała go ziemia. Spuszczał się w jamę i czepiając się kamieni i gałęzi, pełzał na czworakach do pierwszej drabiny, po której ze zręcznością kota zsuwał się na dół.

Gdy Dyana stanęła nad krawędzią jamy, nie było już nikogo. Zręczna i silna, trzymając się gałęzi, spuściła się na dół, ale gdy dosięgnęła drabiny, zawahała się. Ujrzała pod swemi nogami czarną, złowieszczą, niezgłębioną przepaść. Nie potrafiła zdobyć się na odwagę, wróciła na górę i odetchnęła dopiero, gdy spostrzegła nad sobą błyszczące na niebie gwiazdy. Ukryła się za krzakami i czekała.

Dopiero po godzinie jakiś cień wystąpił z ziemi i szybkim krokiem puścił się ku pałacowi.

Był to Antonio. Co on robił w tem opuszczonem podziemiu? Nie mogła się domyśleć.

Następnego dnia starannie już, nie pierwszym razem, zmieniając pismo, napisała list następujący:

„Osoba, która ocaliła pana od katastrofy nieuniknionej, ostrzega, że znowu przygotowuje się zamach. Grozi wam wielkie niebezpieczeństwo. Nie wiem, jakie, ani skąd ono nadejdzie, ale skoro się dowiem, zawiadomię pana."

Myślała, że zdradzając nocne wycieczki Antonia do galeryi opuszczonej, wydałaby go tem samem w ręce sprawiedliwości. A chociaż czuła wstręt do niego, zawsze przecież był on jej bratem. [illegible] się więc przed tą ostatecznością, a [illegible] nie chciała wymienić żadnych szczegółów.

Przyrzekła sobie na przyszłość być ostrożniejszą i jeśli zdarzy się sposobność, nie cofać się przed przepaścią, która ją tak przerażała.

Ale jakim sposobem na ten raz wręczyć list? Chciała uniknąć podejrzenia, pragnęła zaś, by Bartoli i Fili byli ostrzeżeni jak najprędzej. Napróżno wysilała swój umysł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.

Dodatek do „Przeglądu“ Nr. 14.

z dnia 19. Stycznia 1894.

SPRAWOZDANIE

posła Leona Chrzanowskiego

z czynności jego w Radzie państwa w ciągu ostatniej trzechletniej sesyi, złożone na zgromadzeniu wyborców tarnopolskiego okręgu większych posiadłości, w Tarnopolu w dniu 8. stycznia b. r.

„Szanowni Panowie Wyborcy!

Wybrany posłem przez tak oświeconą część narodu, jaką stanowią właściciele większych posiadłości, dawna szlachta polska, którzy zajmują się gorliwie sprawami publicznemi, a czytając sprawozdania z posiedzeń Sejmu, Koła polskiego, Rady państwa i jej komisyi, znają tok obrad tych ciał parlamentarnych, czynności posłów, a przeto także czynności moje, sądziłem rzeczą mniej potrzebną trudzić Was, szanowni wyborcy, zapraszając was po każdym odcinku sesyi Rady państwa na zgromadzenie, aby zdać sprawę z moich prac i działań. Musiałbym odrywać szanownych wyborców od spraw gospodarczych podczas najpilniejszych robót rolniczych, bo podczas zbiorów; albowiem ponieważ jestem posłem do Sejmu i do Rady państwa, a nadto Izba poselska wybiera mnie corocznie do delegacyj wspólnych z Węgrami, przeto obowiązek poselski zatrzymuje mnie w tych ciałach parlamentarnych przez cały rok prawie z wyjątkiem miesiąca lipca i sierpnia. Mniemam, że nikt mnie nie pomówi o zarozumienie, gdy powiem, że gdybym po każdym odcinku sesyi parlamentarnej zaprosił szanownych wyborców na zgromadzenie, mógłbym wymienić szereg prac i moich czynności w Kole polskiem w Radzie państwa i jej komisyach. Nie czyniłem tego z powodu, który przytoczyłem, a także aby mi nie zarzucono chęci popisania się z sumiennego spełniania obowiązku poselskiego.

Lecz teraz, gdy zaszła bardzo ważna zmiana w wewnętrznem położeniu politycznem czuję potrzebę zetknięcia się z wami szanowni Panowie wyborcy, potrzebę przedstawienia wam powodów i znaczenia tej zmiany, oraz obecnej sytuacyi i złożenia sprawozdania z moich czynności. Zaszła, jak powiedziałem, ważna zmiana w wewnętrznem położeniu politycznem; albowiem ministeryum hr. Taaffego, rządzące czternaście lat austryacką połową monarchii, upadło wskutek popełnienia wielkiego błędu politycznego, jakim był przedłożony przez to ministeryum projekt tak zwanej „reformy wyborczej“, którego doniosłość, znaczenie i zgubne skutki, gdyby był uchwalony i wykonany wskażę szanownym wyborcom w drugiej części mego sprawozdania — projekt reformy, która przeprowadzona o d d a ł a b y w s z e c h w ł a d z t w o b i u r o k r a c y i, jak to wykazali znakomici mężowie stanu przewodnicy stronnictw parlamentarnych, mówiąc o tej reformie w Izbie poselskiej na jej posiedzeniach 23 i 24 października r. z. Po upadku gabinetu hr. Taaffego utworzyło się po raz pierwszy w Austryi ministerstwo p a r l a m e n t a r n e, ministerstwo powstałe z łona trzech wielkich skoalizowanych stronnictw parlamentarnych, stanowiących przeważną większość Izby poselskiej. Po tak ważnej zmianie w wewnętrznem położeniu politycznem pragnę wam szanowni Panowie wyborcy przedstawić żywem słowem t e r a ź n i e j s z ą s y t u a c y ę p o l i t y c z n ą, przytem i najprzód zdać wam sprawę z moich dotychczasowych czynności poselskich.

Wkrótce po ukończeniu na wiosnę 1891 roku ostatnich wyborów do Rady państwa, otwartą została jej sesya 11 kwietnia 1891 r. mową tronową, w której monarcha wezwał reprezentantów krajów zasiadających w Radzie państwa, aby zawiesiwszy przynajmniej podczas tej sesyi spory prawno-polityczne i narodowe, obradowali nad załatwieniem ważnych spraw ekonomicznych, finansowych i podatkowych, których załatwienie jest potrzebne dla dobra każdego z krajów i narodów składających państwo i dla dobra całej monarchii.

Koło posłów polskich zastrzegłszy, że stoi niezwruszenie przy swoich zasadach narodowych i autonomicznych, przyjęło na teraźniejszą sesyę program prac, przedłożony w mowie tronowej. Gdy zaś hr. Taaffe dla wykonania tego programu prac parlamentarnych starał się przeprowadzić koalicyę trzech wielkich stronnictw parlamentarnych, to jest Koła posłów polskich, stronnictwa konserwatystów hr. Hohenwarta i zjednoczonej lewicy niemieckiej, posłowie polscy, a szczególnie przewodniczący Koła poseł Jaworski, starali się poprzeć ten zamiar i pośredniczyli między dwoma innymi z wymienionych stronnictw. Jednak pomimo tych starań, nie przyszła do skutku koalicya trzech wielkich stronnictw parlamentarnych, a nie przyszła do skutku głównie z powodu osobistych niechęci między przywódcami lewicy niemieckiej a przywódcami stronnictwa hr. Hohenwarta zaś w części także z powodu niewłaściwych środków użytych przez rząd dla torowania drogi do koalicyi stronnictw. Wprawdzie tak lewica niemiecka, jak i klub konserwatystów pragnęły sprzymierzyć się, każdy oddzielnie, z Kołem posłów polskich, lecz nie chciały zawrzeć pomiędzy sobą koalicyi. Zaś Koło polskie chciało i mogło wejść w koalicyę tylko pod warunkiem, jeżeli oba wpomniane stronnictwa do niej należeć będą.

Chociaż wówczas nie przyszło do skutku przymierze trzech wielkich stronnictw parlamentarnych, jednak zbliżyły się ku sobie. Nadto wszystkie trzy stronnictwa przyjęły program, przedstawiony w mowie tronowej, aby zawiesić spory prawno-polityczne i narodowe i zająć się załatwieniem spraw ekonomicznych; a jakkolwiek tylko Koło polskie ten program ściśle spełniało, zaś tak klub Hohenwata, jak i lewica niemiecka odstąpiły parokrotnie w ciągu teraźniejszej sesyi od tego programu, podnosząc spory prawno-polityczne, jednak czynności parlamentarne postępowały raźniej niż przeszłej sesyi i Izba poselska załatwiła wiele ważnych spraw ekonomicznych i finansowych. Wymienię tu najważniejsze z tych, w których brałem czynny udział.

W parę miesięcy po rozpoczęciu teraźniejszej sesyi, bo w jesieni 1891 roku, rząd przedłożył Izbie poselskiej do zatwierdzenia cztery traktaty handlowe, zawarte między monarchią austryacko węgierską a państwem niemieckiem, Belgią, Szwajcaryą i Włochami. Według konstytucyi, traktaty handlowe ma prawo Rada państwa albo przyjąć w całości i zatwierdzić, albo w całości odrzucić. Zwykle najważniejszą część prac i czynności każdego parlamentu spełniają jego komisye, a traktaty wspomniane przekazała Izba poselska do roztrząśnienia swojej komisyi ekonomicznej, do której od lat wielu Izba mnie wybiera wraz z 35 innymi posłami. Przemawialiśmy i głosowaliśmy w tej komisyi za zatwierdzeniem tych traktatów, bo oprócz korzyści politycznych dla całej monarchii, zapewniały te traktaty podwójne dla niej korzyści materyalne, szczególnie dla jej krajów rolniczych, jakim jest także Galicya. Mianowicie, po pierwsze, traktaty te zniżały cło od zboża wywożonego do Niemiec i innych krajów ościennych, a także cło od wielu wyrobów, któremi Austrya się odznacza, jako to: od płótna, porcelany, szkła i t. d., oraz pozwalały, po spełnieniu pewnych warunków weterynaryjnych, wprowadzać z Austryi bydło żywe do państwa niemieckiego; po drugie, zniżały cło od żelaza i wielu wyrobów wprowadzanych do Austryi z Niemiec, Belgii, Szwajcaryi i Włoch, a wskutek zapewnienia przez to konkurencyi, ludność prowincyi rolniczych może potrzebne dla niej wyroby nabywać lepsze, a tanio. Z tych powodów komisya przedstawiła w styczniu 1892 r. te traktaty Izbie do zatwierdzenia i zatwierdziła je Izba poselska, a następnie Izba panów.

Wprawdzie jeden z warunków tego traktatu handlowego z Niemcami, warunek dość ważny dla Podola, mianowicie warunek, pozwalający wprowadzać do państwa niemieckiego bydło żywe z Austryi, wszedł dopiero w części w wykonanie. Albowiem rząd niemiecki, obawiając się zawleczenia zarazy bydlęcej do Niemiec, zastrzegł w traktacie przeprowadzenie wprzód w Austryi pewnych przepisów weterynaryjnych, między innymi wydanie i wykonanie zarządzeń w celu stłumienia całkowicie zarazy płucnej, rozszerzonej bardzo wówczas między bydłem w Czechach, Morawii, Wyższej Austryi, a także w Galicyi. Rada państwa uchwaliła oddzielną ustawę, w celu stłumienia tej zarazy bydlęcej środkami tak radykalnymi, jakimi tłumiony jest księgosusz; urządzono także stacye kontumacyjne. Przeto jest nadzieja, że wkrótce warunek traktatu, ważny dla Podola galicyjskiego, a pozwalający wprowadzać bydło nietylko do rzeźni pogranicznych, lecz także żywe w głąb kraju niemieckiego wejdzie wkrótce w całości w wykonanie.

Drugą, dość ważną sprawą ekonomiczną, załatwioną w ostatnich trzech latach przez Izby Rady państwa, był rozwój komunikacyi kolejowych, mianowicie w naszym kraju, który pod tym względem był zaniedbany. Izba poselska uchwaliła w listopadzie 1891 roku ustawę co do zakupienia przez państwo dwóch ważnych dróg żelaznych galicyjskich: „Ludwika Karola“ i „Albrechta,“ na której zbudowano tor podwójny. Na tych drogach żelaznych zaprowadzono niższą taryfę strefową dla przewozu osób, a także zniżono taryfę dla przewozu towarów. Następnie Izby uchwaliły ustawę zabezpieczającą przeważnie kosztem skarbu państwa budowę drogi żelaznej ze Stanisławowa przez Woronienkę do Węgier, która to budowa w tym roku będzie skończoną. Właśnie niedawno w końcu listopada i w pierwszych dniach grudnia roku z. uchwaliła Izba poselska, a następnie Izba panów ostatnią ustawę, która postanowiła ostatecznie budowę drogi żelaznej z Halicza do Tarnopola a raczej do leżącego w pobliżu Ostrowa, z dwoma od tej kolei odnogami do Brzeżan i do Podhajec. Wydatki na budowę tej drogi Halicz-Tarnopol wraz z odnogami, o których wspomniałem, obliczono na 10 milionów złr., z których 9 milionów da skarb państwa, zaś 1 milion kraj i interesenci, co już zapewnił Sejm nasz uchwałą, powziętą w maju r. z. O budowie dróg żelaznych lokalnych podolskich nie będę tu mówił, gdyż sprawę tę znacie dobrze szanowni panowie wyborcy. Za ustawami, orzekającemi budowę w Galicyi dróg żelaznych wyżej wymienionych, głosowała w roku zaprzeszłym i przeszłym cała prawie Izba poselska, z wyjątkiem skrajnej lewicy i posłów czeskich. Posłowie czescy, występując przeciw budowie kosztem skarbu państwa tych dróg żelaznych w Galicyi, twierdzili jak najmylniej, że kraj nasz jest uprzywilejowany i że zbudowano tu więcej kolei, niż w Czechach. Posłowie polscy i sprawozdawca, poseł niemiecki, Schwegel, wykazali cyframi fałsz takiego twierdzenia. — Dodać tu winienem, że z dróg żelaznych, które wymieniłem, dwie, to jest kolej ze Stanisławowa przez Woronienkę do Węgier i kolej z Halicza do Ostrowa mają przeważnie znaczenie strategiczne, ale będą także użyteczne dla kraju pod względem ekonomicznym.

Ważniejszą jeszcze dla kraju naszego, niż rozwój dróg żelaznych, jest regulacya rzek naszych, aby te rzeki, które co lat parę niszczą powodziami najżyźniejsze nadbrzeżne okolice (jak to naprzykład w roku zeszłym zniszczyły wiele okolic Podola), zamienić w drogi wodne, które są tak potrzebne dla kraju naszego, wywożącego płody surowe, mające w stosunku do swej wartości wielki ciężar. Regulacya rzek w Galicyi jest potrzebniejszą, niż w innym kraju, z tego jeszcze powodu, iż rzeki nasze, wypływające po większej części z Karpat, mają tylko bieg górny, na którym woda, wskutek wielkiego spadku koryta rzeki spływa bardzo szybko, i bieg dolny, na którym woda z powodu małego spadku krętego koryta rzeki, odpływa bardzo wolno po płaszczyźnie, a nie mają biegu średniego. Dlatego opad taki deszczu, który na innych rzekach nie sprawia jeszcze wylewu powoduje już powodzie na dolnym biegu rzek naszych. Od lat 20-tu starałem się w Sejmie i Izbie poselskiej Rady państwa popierać sprawę regulacyi rzek naszych głównie przez zalesienie stoków gór przy górnym biegu rzek, a sprostowanie krętego koryta rzeki i obwałowanie go na dolnym jej biegu, przez co nasze spławne rzeki: Wisła, Dniestr, San a nawet dolna część pomniejszych rzek zmienione byłyby w wygodne drogi wodne.“

Następnie p. Chrzanowski opowiedział krótko swoje dawniejsze starania w tej sprawie. Wspomniał o memoryałach, które wypracował i przedłożył z upoważnienia Koła polskiego, rządowi i Izbie poselskiej, wykazujące wielką potrzebę regulacyi rzek galicyjskich i użycia na ten cel znacznych sum z skarbu państwa; wymienił wnioski, które przedkładał w Izbie poselskiej Rady państwa i Sejmowi wraz z posłem Stanisławem Mieroszowskim, rezolucye uchwalone wskutek tych wniosków przez tę Izbę i przez Sejm. Dalej przypomniał ustawę, której projekt przedłożył Sejmowi w 1884 r., jako sprawozdawca komisyi powodziowej i którą Sejm wówczas uchwalił, a mocą tej ustawy na systematyczną regulacyę wszystkich rzek galicyjskich Sejm wyznaczył 3,500.000 złr., płatne w ciągu lat 15-tu, pod warunkiem, jeżeli ze skarbu państwa dane będzie w tymże okresie czasu $9\frac{1}{2}$ milionów złr. Wskutek tej uchwały Sejmu i starań Koła posłów polskich, rząd przedłożył Radzie państwa w 1885 roku projekt ustawy, wyznaczającej po 500 000 złr. rocznie przez lat 15 na regulacyę systematyczną spławnej części rzek galicyjskich, a 7,950 000 złr. na regulacyę tych rzek niespławnych, jeżeli kraj i interesanci dadzą w ciągu lat 15 tu 5,320.000 złr. na regulacyę tych rzek niespławnych. Sejm byłby takiemu żądaniu uczynił zadość, gdyby Rada państwa uchwaliła przedłożony jej wspomniany projekt ustawy. Lecz większość Izby poselskiej, a w tej większości posłowie czescy, a nawet część klubu Hohenwarta, usunęła ten projekt rządowy naprzód tym sposobem, iż zażądała wypracowania i przedłożenia szczegółowych planów regulacyi wszystkich rzek galicyjskich; gdy zaś temu żądaniu stało się później zadość zażądała wówczas taż sama większość Izby, aby przedłożono ustawy i plany, zapewniające regulacye rzek równocześnie we wszystkich krajach monarchii. Napróżno posłowie polscy wykazywali w komisyi izbowej i w Izbie, że Rada państwa i rząd weszły już na inną właściwą drogę regulowania rzek kolejno w każdym kraju monarchii; że w 1882 roku uchwaliły Izby Rady państwa ustawę, wyznaczającą ze skarbu państwa 6,800 000 złr. na regulacyę rzek w Tyrolu, jeżeli kraj ów da na ten cel $2\frac{1}{2}$ milionów złr.; że tę ustawę, która istotnie wykonaną została, posłowie polscy gorąco w Izbie popierali; że następnie wyznaczono znaczną sumę na regulacyę rzek w Istryi i Dalmacyi, później na uregulowanie Dunaju. Wreszcie nadmienił poseł Chrzanowski, że w ostatnich latach miał tylko dwukrotnie sposobność popierać sprawę regulacyi rzek w Galicyi, gdy komisya ekonomiczna obradowała nad przekazanemi jej do roztrząśnienia petycyami, żądającemi budowy dwóch kanałów, mających połączyć Odrę i Elbę z Dunajem, na którą to budowę potrzeba jest przeszło sto milionów złr. Przedstawił wówczas w komisyi, że budowę kanałów, której się sprzeciwiać nie będzie we właściwym czasie, poprzedzać winna regulacya rzek spławnych, bo przez regulacyę tych rzek kosztem daleko mniejszym, niż potrzeba na budowę kanału, osiąga się dwa cele: dobrą drogę wodną i zabezpieczenie nadbrzeżnych okolic od wylewów. Przypominał, ilokrotnie już izba poselska uznała, jak wielce potrzebną jest regulacya rzek galicyjskich. Wskutek tych przedstawień i starań Koła poselskiego polskiego wyznaczono w budżecie w ostatnich trzech latach ze skarbu państwa nieco większe sumy na regulacyę spławnej części rzek galicyjskich i uregulowano nieco większą ich przestrzeń, zawsze jednak małą w porównaniu z całą długością tych rzek.

„Ze sprawą regulacyi rzek złączoną jest blisko sprawa ochrony lasów i zalesienie gór. Albowiem najtrwalszą regulacyą górnego biegu rzek, oraz regulacyą opadów atmosferycznych są lasy, mianowicie w górach i zalesienie tych stoków gór, na których lasy wyniszczono, zaś wycięcie lasów zmienia klimat kraju i jest przyczyną powodzi. Udowodnionem to zostało doświadczeniem w wielu krajach i napisano o tem bardzo gruntowne rozprawy. Chociaż na Podolu jest bardzo mało lasów, jednak ważną sprawą dla Podola, mianowicie dla wyżyny tarnopolskiej jest ochrona lasów w kraju naszym i zalesienie gór, bo długie susze wiosenne, które tak często wstrzymują tu roślinność i niszczą urodzaje, są następstwem wycięcia lasów na wzgórzach Miodoborskich i w górach karpackich. W sejmie i w komisyach Rady państwa oddawna popieram wydanie ustawy, zapewniającej skuteczniejszą ochronę lasów, oraz staram się o wyznaczenie kwot ze skarbu państwa w pomoc prywatnym właścicielom i krajowi naszemu dla zalesienia nagich gór i wydm piaszczystych. Ostatniem staraniem mojem w tym względzie był wniosek w Kole posłów polskich 5 marca 1893 roku, aby przy uchwalaniu budżetu ministerstwa rolnictwa domagać się większych zasiłków ze skarbu państwa na zalesienie gór w Galicyi. Koło polskie wniosek ten przyjęło, a poseł przemawiający 9 marca w Izbie poselskiej w imieniu Koła przy budżecie ministerstwa rolnictwa postawił to żądanie i spodziewaliśmy się, że byłe ministerstwo uwzględni żądanie w budżecie na rok bieżący.

„W skutek projektu ustaw, przedłożonych Radzie państwa przez byłego ministra skarbu p. Steinbacha, zajmowała się Izba poselska i wszystkie kluby parlamentarne w ostatnich dwóch latach, mianowicie w 1892 roku ważną a trudną s p r a w ą z a p r o w a d z e n i a w a l u t y z ł o t e j w monarchii austr. węgierskiej, a raczej sprawą r e g u l a c y i w a l u t y. Nie mogę przyznać, aby sprawa ta była bezwzględnie pomyślnie załatwioną lub ukończoną. Jednak zważywszy, że gdyby Austrya w czasie, kiedy wszystkie państwa w Europie z wyjątkiem Rosyi, zaprowadziły już od lat wielu u siebie walutę złotą, nie oznaczyła przynajmniej wartości swojej waluty w stosunku do wartości złota, (a dotychczas główna czynność w tej sprawie na tem się ograniczyła) — stan rzeczy byłby gorszym, aniżeli jest obecnie.

Pomyślnem bezwzględnie załatwieniem sprawy walutowej byłoby, według zdania wielu i według zdania mojego, zaprowadzenie bimetalizmu t. j. zaprowadzenie waluty złotej i waluty srebrnej razem. Lecz zaprowadzenie bimetalizmu może być wykonane, bez bardzo szkodliwych następstw, tylko przez wszystkie państwa razem, któreby oznaczyły ugodą międzynarodową stale i trwale stosunek wartości srebra do wartości złota; zaś stosunek ten obecnie ciągle się zmienia, gdyż wskutek coraz większego wzrostu produkcyi srebra, a coraz mniejszej produkcyi złota, wartość srebra spada, a wartość złota się powiększa. Dlatego, gdy nad sprawą regulacyi waluty toczyły się w Kole polskiem obrady poufne (którym z początku obecnym był ówczesny minister Steinbach dając wyjaśnienia), przedstawiłem, że byłoby lepiej wstrzymać uchwały co do regulacyi waluty w Austryi, dopóki nie będziemy znali rezultatu międzynarodowej konferencyi pełnomocników wielu państw, która wówczas obradowała w Brukseli nad możebnością zaprowadzenia bimetalizmu. W odpowiedzi na ten wniosek przytoczono powody, dla których konferencya ta nie doprowadzi do żadnego rezultatu. Jakoż wkrótce rozeszła się bez rezultatu, może głównie z powodu, że państwa, które zaprowadziły już dawniej u siebie walutę złotą, jak Anglia i Niemcy, i przybyły już po części przesilenie ekonomiczne, tem spowodowane, sprzeciwiały się zaprowadzeniu bimetalizmu. Że zaś jedno państwo, chociażby potężne finansowo, nie zdoła utrzymać u siebie bimetalizmu, świeży tego dowód dały Stany Zjednoczone amerykańskie. Posiadając wielkie kopalnie srebra, starały się podnieść jego wartość przez połowiczne przynajmniej zaprowadzenie u siebie bimetalizmu, i przez kilku laty uchwalił kongres Stanów ustawę, polecającą, aby rząd zakupywał corocznie znaczną ilość srebra, przebijał to srebro na monetę i puszczał ją w obieg. Ustawę tę wykonywano w Stanach Zjednoczonych przez lat kilka. Pomimo tego zniżała się w całym świecie wartość srebra w stosunku do wartości złota, a wielu w Europie korzystając z tego, zakupywało w Stanach Zjednoczonych złoto, płacąc zań srebrem, i corocznie wywożono ztamtąd znaczną ilość złota do Europy. To spowodowało, iż nowy prezydent Stanów Cleveland przedłożył w r. z. kongresowi projekt ustawy, znoszącej dawniejszą ustawę o zakupywaniu znacznej ilości srebra dla przebijania go na monetę, a pomimo zaciętego oporu, wywołanego głównie przez właścicieli kopalń srebra, kongres Stanów uchwalił zaprojektowaną przez prezydenta ustawę.

Powiedziałem już, że sprawa zaprowadzenia waluty złotej w Austryi — rozpoczęta w mniej dogodnej chwili — n i e j e s t j e s z c z e w c a l e u k o ń c z o n ą, bo sprawa taka musi postępować zwolna przez wiele stadyów, aby uchronić państwo i jego ludność od szkód wielkich. Można powiedzieć, że dotychczas ograniczono się na oznaczeniu wartości dawnej waluty srebrnej do wartości nowej waluty złotej, oraz wartość banknotów oznaczono na złoto, aby w ten sposób, pomimo nieustannego spadku watości srebra, podtrzymać kurs austryackiej monety srebrnej i banknotów. Oprócz tego państwo tak austryackie, jak węgierskie, zakupiło i sprowadziło złota za kilkaset milionów złr., ale nie puszczono go w obieg, abygo nie wyciągnięto za granicę, jak się to stało we Włoszech. Lecz zapas złota, będący własnością państwa, stanowi rękojmię papierów i monety srebrnej, będącej w obiegu.

W Kole poselskim polskiem stawiałem wraz z wielu posłami żądanie, które następnie popieraliśmy wszyscy w Izbie, aby pozostawiono w obiegu całą dotychczasową ilość monety srebrnej, a to z powodu, że złota jest zamało, a im mniej jest w obiegu znaków pieniężnych tem droższymi się stają, przez to zaś zniża się wartość płodów

surowych, wyrobów i pracy. Jakoż utrzymano w obiegu całą dawniejszą ilość guldenów srebrnych i banknotów. Wycofał tylko skarb państwa z obiegu dwudziestopięcio-centówki, aby zapobiedz, iżby nie oszukiwano nieoświeconego ludu, dając je za koronówki, lecz natomiast wypuszczono w obieg daleko większą ilość koronówek. Teraz zamierza rząd wycofać z obiegu papiery państwowe jednoreńskowe, których jest obecnie w obiegu za 65 milionów złr. w. a,; baczyć zaś będziemy, aby w zamian wybito i puszczono w obieg koronówki za taką lub większą sumę.

Zawsze, a szczególniej w smutnem położeniu politycznem, które trwa w Europie od lat dwudziestu kilku, kiedy wszystkie państwa, szczególnie mocarstwa zaborcze, coraz bardziej się zbroją i obracają zasoby swych krajów na powiększenie sił wojennych, bardzo ważną dla nas jest rzeczą zapewnić bezpieczeństwo na zewnątrz monarchii, z którą losy naszego narodu są złączone. Wybierany przez Izbę poselską corocznie przez lat 24 do Delegacyi wspólnych, które uchwalają budżet na utrzymanie sił zbrojnych, a także zasiadając równie dawno w wojskowej komisyi izbowej, baczę pilnie na tę ważną sprawę, którą poznałem dobrze; popieram projekta i wnioski, dążące do zapewnienia bezpieczeństwa państwu, stojącemu wśród mocarstw uzbrojonych od stóp do głów, ale zarazem staram się wraz z całem Kołem polskiem pogodzić to z jak najmniejszem obciążeniem skarbu państwa i podatkujących. Postępuję pod tym względem zgodnie z tradycyą Koła poselskiego polskiego, które nauczone straszną koleją losów naszej ojczyzny, wie, jak zgubnem jest dla każdego państwa stać wśród mocarstw zaborczych, powiększających ciągle swoje armie, a mało dbać o własną potęgę wojenną, — przeto starało się zawsze od pierwszych lat życia konstytucyjnego w Austryi, to jest od 1861 roku, popierać projekta i wnioski, dążące do zapewnienia bezpieczeństwa państwu, umocnienia jego granic, polepszenia organizacyi jego armii i utrzymania jego potęgi wojennej. Cel ten staraliśmy się zawsze osiągnąć, nie mogę powiedzieć: bez obciążenia skarbu państwa i ludności, bo to jest niemożebne, ale o ile możności przy najmniejszem ich obciążeniu.

Jak nieodzownem dla zapewnienia bezpieczeństwa państwa austryacko-węgierskiego, a przeto i bezpieczeństwa kraju naszego, było powiększenie jego sił zbrojnych, ujrzycie szanowni wyborcy, gdy przedstawię choć krótko ogromny wzrost, więcej niż podwojenie sił zbrojnych w ciągu ostatnich lat dwudziestu wszystkich mocarstw które otaczają naszą monarchię, mianowicie Rosyi, Francyi i państwa niemieckiego

We Francyi za ostatniego cesarstwa cały okres służby wojskowej dla popisowych trwał przez lat dziewięć, mianowicie 5 lat w czynnej służbie pod chorągwią, a 4 lata w rezerwach armii, a nadto ustawa uwalniała wielu od służby wojskowej. Po wojnie z Niemcami ustawa, uchwalona w 1872 roku, zaprowadziła we Francyi ściśle powszechną służbę wojskową i każdy Francuz, będący w wieku popisowym, obowiązany był służyć przez lat dwadzieścia w armii, w jej rezerwie i w wojskach terytoryalnych, które odpowiadają naszej landwerze. Ustawa z 1889 roku przedłużyła jeszcze służbę wojskową na lat 25, mianowicie: 3 lata w służbie czynnej pod chorągwią, 7 lat w rezerwach armii, 9 lat w wojskach terytoryalnych, a 6 lat w rezerwach tych wojsk Wreszcie ustawą w 1892 roku obostrzono jeszcze służbę wojskową w ten sposób, iż trwa ona wprawdzie 25 lat, jak dawniej, tj. 3 lata w czynnej służbie, lecz 10 lat w rezerwach armii, 6 lat w wojskach terytoryalnych a 6 w ich rezerwach. Coroczny kontyngens rekrutów, branych do armii, wynosił za cesarstwa sto tysięcy ludzi, w 1872 r. powiększono go na 160 tysięcy; następnie dwukrotnie go powiększano, a teraz coroczny kontyngens rekrutów do armii wynosi 228 tysięcy ludzi. Przeto za lat kilka Francya mieć będzie 3,990.000 ludzi wyćwiczonych w służbie wojskowej i obowiązanych stanąć w szeregi w razie wojny na pierwsze wezwanie

W Niemczech, gdzie powszechna służba wojskowa już dawno zaprowadzoną była, przedłużono ustawą, uchwaloną w 1888 r., cały okres tej służby wojskowej z lat 14 na 19; mianowicie każdy popisowy służył 3 lata czynnie pod chorągwią, następnie przez 4 lata należał do rezerwy armii, przez 5 lat następnych należał do landwery pierwszego powołania, nakoniec przez 7 lat do landwery drugiego powołania Wreszcie 1893 roku przedłużono jeszcze o 3 lata czas służby w pospolitem ruszeniu, tak, iż kończy tę służbę każdy dopiero w 45 roku życia Coroczny kontyngens rekrutów wynosił w całych Niemczech w 1876 r. 145.000 ludzi, następnie wzrastał tak, że w roku 1892 roczny kontyngens wynosił już 228.000 ludzi. Na mocy zaś ustawy, uchwalonej w 1893 r., zniżono wprawdzie czas czynnej służby pod chorągwią z trzech lat na dwa lata, ale roczny kontyngens rekrutów przez następne lat pięć powiększony ma być o 54.000 ludzi przeto wynosić będzie od roku bieżącego corocznie 282.000 ludzi. Gdy ta ostatnia ustawa zastosowaną zostanie w całym następnym szeregu lat, państwo niemieckie mieć będzie przeszło cztery miliony ludzi wojskowo wykształconych i obowiązanych stanąć w szeregi w razie wojny na pierwsze wezwanie.

W Rosyi, która oddawna utrzymywała wielką armię, a czas służby w szeregach jedynie armii i jej rezerw (nie licząc obowiązku należenia następnie do „opołczenia“) wynosił lat 15, podwyższono w 1888 roku czas służby w armii i jej rezerwach z 15 lat na 18, mianowicie: 5 lat w czynnej służbie, 13 w rezerwach armii, poczem każdy wysłużony żołnierz należy jeszcze do „opołczenia,“ czyli pospolitego ruszenia przez lat 6. Dawniej, aż do r. 1884, coroczny pobór wprowadzał w szeregi 150.000 rekrutów, a prócz tego osady Kozaków dońskich, czarnomorskich i t. d. obowiązane były wystawiać pewną ilość pułków jazdy, zaś w razie wojny obowiązana była stawać w szeregi cała męska ludność tych osad zdolna do noszenia broni. Następnie od roku 1874 brano corocznie, oprócz Kozaków, 221.000 rekrutów do wojska, zaś od 1892 roku coroczny kontyngens rekrutów wynosi 261.000 ludzi, a pułki kozackie zmieniono w pułki regularnej jazdy. Ponieważ w Rosyi niema ciał ustawodawczych, któreby uchwalały budżet wydatków na armię, przeto trudno jest dokładnie obliczyć, ile podczas pokoju trzyma Rosya żołnierzy pod bronią i ile ludzi w razie wojny obowiązanych jest stawać w szeregi armii, jej rezerw i opołczenia Musiałbym jeszcze długo o tej sprawie mówić, aby przedstawić, jak w każdem z tych trzech państw powiększono liczbę batalionów, szwadronów i bateryi, piechoty, jazdy i artyleryi i jak przez to wzrosła pokojowa i wojenna stopa ich armii.

Wobec takiego olbrzymiego powiększenia sił wojennych w mocarstwach ościennych, w państwie Austro-węgierskiem obowiązuje do dziś dnia ustawa, uchwalona w 1868 roku, która oznaczyła stopę wojenną armii czynnej na 800 tysięcy żołnierzy, z których dawniej około 250, teraz około 285 tysięcy stoi pod bronią w czasie pokoju, a tę pokojową stopę armii oznacza budżet corocznie uchwalany przey Delegacye. Przez cały ten czas 25 letni nie podwyższono stopy wojennej armii, ale starano się uzbroić ją w wyborne karabiny, w doskonałe działa, lepiej wyćwiczyć w robieniu bronią i obrotach wojskowych, dokładniej zorganizować, zaopatrzyć w lepsze pociągi i przeprowadzić liczne zarządzenia i reformy, ułatwiające szybkie postawienie, w razie potrzeby, armii na stopę wojenną i jej uruchomienie. Dla lepszego zaś wymusztrowania żołnierzy i wykształcenia podoficerów musiano stopniowo większą liczbę żołnierzy trzymać w szeregach podczas pokoju, wskutek czego pokojowa stopa armii wzrosła z 250 tysięcy do 285 tysięcy, jak to już wspomniałem. Aby zapewnić, o ile możności, najmniejszym kosztem, tj. przy najmniejszem obciążeniu ludności i skarbu państwa, dla armii posiłki w celu wypełnienia ubytku w jej szeregach podczas wojny, uchwaliły Izby Rady państwa w 1886 roku ustawę, organizującą pospolite ruszenie w ten sposób, iż pierwsze jego powołanie przeznaczone jest dla wsparcia armii, przeto jest ćwiczone w robieniu bronią i w obrotach wojskowych Powiększa to wprawdzie wydatki ze skarbu państwa, ale ludzie, należący do pospolitego ruszenia i w razie wojny obowiązani iść na plac boju, są wyćwiczeni w służbie wojskowej, nie staną się marną pastwą dla dział, lecz będą umieli bronić siebie i kraju.

Jednak wobec tak nadzwyczajnego wzrostu sił wojennych w sąsiednich mocarstwach, uznano, że aby w razie wojny ta armia czynna austryacko węgierska — chociaż należycie zorganizowana i wyćwiczona, wybornie uzbrojona i zaopatrzona w posiłki, mające zapełnić ubytek w jej szeregach podczas wojny, a których to posiłków dostarczyć jej ma obrona krajowa (landwera) i pospolite ruszenie — mogła zwycięzko działać, potrzeba koniecznie ją powiększyć. Uznano dalej, że wprawdzie z obciążeniem skarbu i ludności, ale z obciążeniem o ile możności najmniejszem, można powiększyć armię przez lepsze zorganizowanie obrony krajowej i takie jej wyćwiczenie, iżby w razie wojny mogła zaraz w pierwszej chwili działań wstąpić wraz z armią na linię bojową. W tym celu rząd przedłożył w październiku r. z. Izbie poselskiej projekt ustawy, reorganizującej obronę krajową. Chociaż właśnie wówczas (z powodu przedłożonego Radzie państwa przez rząd projektu ustawy wyborczej, której bardzo szkodliwe skutki, gdyby była uchwaloną i przeprowadzoną, wskazałem już, a wkrótce szczegółowo je przedstawię) — stanęliśmy w opozycyi przeciw ministerstwu, jednak na posiedzeniu komisyi wojskowej w Izbie w dniu 18 października oświadczyłem w imieniu polskich członków tej komisyi, że posłowie polscy zawsze, bez względu na stanowisko, jakie wobec rządu zajmują, roztrząsali i rozstrząsają przedmiotowo i bezstronnie projekty ustaw mających na celu zapewnienie państwu bezpieczeństwa i utrzymanie jego stanowiska mocarstwowego. Wojskowa komisya izbowa przyjęła prawie jednomyślnie wspomnianą ustawę o reorganizacyi obrony krajowej i przedłożyła ją Izbie do przyjęcia, która uchwaliła ją ogromną większością w ostatnich dniach listopada r. z. już po utworzeniu nowego ministerstwa — Niema tu czasu, abym przedstawiał szanownym wyborcom wszystkie zmiany, zaprowadzane przez tę nową ustawę w organizacyi obrony krajowej. Powiem tylko, że czas czynnej w niej służby przedłużono z roku na dwa lata, a wydatki na utrzymanie obrony krajowej w austryackiej połowie monarchii wzrosną w r. b. o 1,300.000 złr W Węgrzech już dawniej jest przeprowadzona podobna reorganizacya obrony krajowej czyli honwedów.

Teraz przystępuję do przedstawienia szanownym wyborcom ważnej zmiany, zaszłej w ciągu października i listopada r. z. w wewnętrznem położeniu politycznem Austryi, znaczenia tej zmiany i sytuacyi obecnej.

W pierwszych dniach lutego r. z. ministeryum hr. Taaffego przedłożyło stronnictwom parlamentarnym swój program, w którego wstępie powołując się na mowę tronową z 11 kwietnia 1891 r., wyrażającą nadzieję, że reprezentanci zasiadający w Radzie państwa stawiają wyżej dobro całej monarchii i wszystkich ludów ją składających, niż swoje spory partyjne, zajmą się w bieżącej sesyi załatwieniem ważnych spraw ekonomicznych, wezwało to ministeryum znów trzy wielkie stronnictwa umiarkowane parlamentarne do porozumienia się między sobą i zawarcia koalicyi, zapewniającej pomyślny postęp spraw parlamentarnych. W kilku ustępach tego programu, ułożonego i przedłożonego przez gabinet hr. Taaffego w okresie czasu, gdy wpływ byłego ministra skarbu pana Steinbacha coraz bardziej przeważał w tym gabinecie, ujrzeliśmy już pewną niezgodność i nieharmonię z zasadami wyrażonemi w mowie tronowej, na której program ten miał być oparty. Dlatego przy poufnych obradach w Kole poselskiem polskiem d. 4 i 5 lutego r. z. nad tym programem rządowym i nad oświadczeniem, które w odpowiedzi nań miało złożyć Koło polskie przedłożyłem następujący wniosek, który tu odczytam:

„Koło poselskie polskie przyjmuje do wiadomości przedłożony mu program rządowy, oparty na podstawie mowy tronowej z dnia 11 kwietnia 1891 r. i będzie popierało rząd, działający na podstawie tego programu, w celu przeprowadzenia spraw finansowych, podatkowych, ekonomicznych i sądowych wspomnianych w tej mowie tronowej Jednak zastrzega sobie Koło przedmiotowe roztrząśnienie i decyzyę co do projektów ustaw, które rząd przedłożył i przedłoży dla załatwienia spraw wyżej wymienionych, zaś zupełnie wolną rękę w razie podniesienia spraw prawno-politycznych.“

Jednak gdy w imieniu rządu dano wyjaśnienia uspokające obawy i wątpliwości wywołane wspomnianymi ustępami programu, a między innymi oświadczono w imieniu rządu, że nie zamierza on wcale wnosić sprawy wyborczej, ani poruszać żadnej innej sprawy politycznej, Koło w odpowiedzi na program uchwaliło oświadczenie mniej zawarowane, niż to, które proponowałem we wniosku.

Chociaż rząd w wymienionym programie swoim a także wcześniej i później oświadczył uroczyście i wielokrotnie, że postępować będzie według zasad wyrażonych w mowie tronowej 11 kwietnia 1891 r., mianowicie starać się, aby cała bieżąca sesya była poświęcona wyłącznie załatwianiu spraw ekonomicznych, finansowych, podatkowych i sądowych, jednak wręcz przeciw tym oświadczeniom uroczystym przedłożył Izbie poselskiej niespodziewanie 10 października r. z. projekt tak zwanej „reformy wyborczej“, reformy tak radykalnej, iż potrajała dotychczasową liczbę wyborców, nadając tym prawo wyborcze, którzy nie są zdolni pełnić powinności z prawa tego płynącej. Ale co gorsza, ta projektowana ustawa, gdyby była uchwaloną i w życie wprowadzoną, w następstwach swoich musiałaby wywołać walkę jednych warstw społeczności przeciw drugim, mianowicie: w kuryi wiejskiej popychała parobka i służącego przeciw gospodarzowi rolnemu, w kuryi miejskiej czeladnika przeciw majstrowi. Wykazali to dowodnie wszyscy mowcy zabierający w Izbie poselskiej głos w imieniu trzech wielkich umiarkowanych stronnictw i rozstrząsając szczegółowo postanowienia tej zaprojektowanej przez ministerstwo ustawy. Niektórzy z nich wykazali, że projekt ten dążył do obalenia wpływu mieszczaństwa i mniejszej własności gruntowej, a ustalenia wszechwładztwa biurokracyi lub omnipotencyi rządu. Czytaliście z pewnością szanowni wyborcy mowy w Izbie poselskiej panów Hohenwartha, Jaworskiego, Plenera i innych, którzy rozstrząsali tę ustawę i wykazali zgubne następstwa, gdyby ją uchwalono i wykonywano. Nie potrzebuję więc dłużej nad tem się rozszerzać.

Dodam jeszcze tylko, że ten projekt, tak daleko sięgający, podkopujący podstawy społeczności naszej i dążący do przeistoczenia zupełnego ciał ustawodawczych w państwie (ułożony, jak twierdzą, przez ministra Steinbacha,) przedłożyło ministeryum, nie udzieliwszy wprzód o nim żadnej wiadomości przewódcom nawet tych stronnictw parlamentarnych, które zawsze wzywało do współdziałania i na nich się opierało. Nie zasięgło także ministeryum wprzód zdania i opinii namiestników, jaki wpływ ta ustawa, gdyby była wykonana, wywrzeć może w każdym kraju monarchii. Nie udzielono nawet tej ustawy do wiadomości ministrów wspólnych całej monarchii, nie znał jej ani minister spraw zagranicznych, ani ministrowie wojny i wspólnych finansów; zawiadomiono ich tylko na dzień przed jej przedłożeniem, że gabinet austryacki zamierza wnieść w Radzie państwa pewne rozszerzenia prawa wyborczego.

Gdy tak niespodzianie wniesiony został 10 października do Izby poselskiej projekt takiej ustawy, a posłowie, roztrząsnąwszy jej postanowienia zbadali jej znaczeuie i dążność, którą wykazali publicznie w Izbie mowcy w ich imieniu głos za bierający — wówczas trzy wielkie stronnictwa umiarkowane konserwatywne, bacząc, jak wzrasta w całej Europie ruch antyspołeczny i anarchiczny, a wobec tego ruchu ujrzawszy przedłożony projekt ustawy, która wykonywana podżegałaby spory społeczne, spostrzegły zagrożone podstawy społeczności. Zbliżyły się więc te stronnictwa ku sobie i sprzymierzyły się. Z tego więc także stanowiska należy zapatrywać się na tę koalicyę stronnictw umiarkowanych.

Według mego przekonania, hr. Taaffe, osłabiony długą chorobą, nie zbadał dobrze doniosłości projektu ustawy, którą kto inny ułożył.–Po wykazaniu dążności i doniosłości tego projektu przez wielu mężów stanu, zabierających głos w Izbie poselskiej, między innymi przez hr. Hohenwarta, który był długoletnim przyjacielem hr. Taaffego, złożył hr. Taaffe w Izbie poselskiej oświadczenie, którego treścią było, iż rząd nie upiera się przy postanowieniach przedłożonego projektu ustawy, Izba może je zmienić i uchwalić ustawę taką jaką zechce. — W Kole polskiem, a nawet w lewicy niemieckiej przeważało w owej chwili z początku zdanie, aby hr. Taaffe pozostał prezesem ministerstwa, a tylko usunął z niego kilku ministrów. Ale hr. Hohenwart i wielu z jego stronnictwa konserwatywnego oświadczyło, że muszą mieć dostateczną rękojmię, iż przyszłe ministeryum nie przedsięweźmie kroków tak nierozważnych i szkodliwych, jakim był przedłożony przez gabinet hrabiego Taaffego projekt tak zwanej „reformy wyborczej“ — przeto zażądali ustąpienia hrabiego Taaffego i zupełnej zmiany gabinetu.

Po bliższem zbadaniu stanu rzeczy, zgodziła się na to zjednoczona lewica, a wreszcie Koło poselskie polskie. Prezydyum Izby i przywódcy stronnictw parlamentarnych, zawezwani przez Monarchę, aby wypowiedzieli swoje zdanie o położeniu rzeczy, przedstawili je otwarcie. Cesarz szanujący zawsze zasady konstytucyjne i pragnący dobra wszystkich ludów monarchii, przyjął dymisyę hr. Taaffego, (który nie upierał się wcale pozostać przy władzy) i poruczył ks. Windischgrätzowi utworzenie gabinetu. Nie będę tu opowiadał krótkich dziejów tworzenia nowego ministeryum, która ta czynność zajmowała zawsze dni kilkanaście, a jest zadaniem trudniejszem, jeżeli ministeryum ma się składać z osób, posiadających zaufanie Monarchy mianującego ministrów, a którzy zarazem mają być mężami zaufania stronnictw, stanowiących większość Izby poselskiej. Utworzone zostało takie ministeryum. Powstało ono z łona Izby, składają je mężowie zaufania trzech umiarkowanych stronnictw parlamentarnych, tworzących przeważną większość Izby — słowem, jest to ministeryum parlamentarne W skład jego weszli dwaj posłowie polscy: prezes Koła polskiego Jaworski i członek tegoż Koła Madeyski, obaj mężowie stanu znani z patryotyzmu i wielkich zdolności, posiadający dokładną znajomość nietylko potrzeb i stosunków naszego kraju, ale także stosunków w całem państwie i jego potrzeb, które poznali przez długoletnią pracę i działanie w Radzie państwa. Obok mężów zaufania Koła polskiego, zasiedli w gabinecie dwaj mężowie zaufania zjednoczonej lewicy: pp. Plener i hr. Wurmbrand; zaś pięciu ministrów: hr. Falkenhayna, hr. Schönborna, ks. Windischgrätza, margr. Bacquehema i hr. Wersersheimba uważać można za mężów zaufania „stronnictwa konserwatystów“, to jest klubu hr Hohenwarta. Nadmienić tu winienem, że mowy i działania p. Plenera i hr. Wurmbranda w ostatnich dwóch latach dowodzą, że ci dwaj mężowie zaufania zjednoczonej lewicy wiele nauczyli się z doświadczenia lat poprzednich i zmodyfikowali znacznie swoje dawniejsze zapatrywania. Zresztą cała zjednoczona lewica pragnęła oddawna przymierza z Kołem poselskiem polskiem i wcale nie jest wrogiem naszego narodu i autonomii naszego kraju, w którym niema interesów niemieckich do bronienia. Zaś posłowie polscy, zważywszy, w jak strasznem położeniu jest $^{2}/_{3}$ części narodu polskiego powinni przedewszystkiem troszczyć się o jego interesa i dobro oraz o potęgę monarchii, z którą losy narodu naszego są złączone.

Te narody słowiańskiego szczepu, które czują silnie swoją indywidualność narodową, jakoto Chorwaci i Serbowie i którzy nie chcą utonąć w jakiemś morzu słowiańskiem, mogą ufać, że posłowie polscy popierać będą ich prawa i żądania o ile te będą słuszne i możebne do urzeczywistnienia w danem położeniu, jak to już wypowiedzieli w oświadczeniu, złożonem w imieniu całego Koła polskiego w Izbie poselskiej w grudniu r. z. wśród rozpraw nad prowizoryum budżetowem.

Sądzę, że wobec szanownych wyborców z tarnopolskiego okręgu większej posiadłości zbytecznem jest uzasadniać postępowanie posłów polskich w Radzie państwa, którzy głosowali za przyjęciem do wiadomości rozporządzeń wyjątkowych, wydanych przez rząd 12 września r. z. w Pradze i trzech powiatach czeskich, a wydanych na mocy ustaw z 5 maja 1869 roku i 23 maja 1873 roku, a zarazem wyrazili oczekiwanie, że te rozporządzenia zostaną usunięte, jak tylko normalne ustawy okażą się dostatecznemi do utrzymania porządku społecznego.

Jednak ponieważ w części publiczności naszej rozpowszechniono bardzo mylne mniemania co do charakteru zaburzeń w Pradze, co do doniosłości rozporządzeń, wydanych tam przez rząd, oraz wydawano niesprawiedliwe, bezzasadne wyroki na Koło poselskie polskie za jego głosowanie w Izbie poselskiej w tej sprawie wraz z ogromną większością Izby, z którą to większością głosował także klub Hohenwarta, a w nim posłowie czescy, jak Deym Belcredi i inni — przeto w krótkich wyrazach przedstawię tę sprawę.

Przedłożone komisyi izbowej akta i fakta wykazały dowodnie, że rozruchy i zaburzenia w Pradze czeskiej miały przeważnie charakter antyspołeczny, anarchiczny, co zaznaczyli polscy członkowie komisyi izbowej zaraz na posiedzeniu tejże komisyi Cały ten ruch zwrócony był nietylko przeciw dynastyi i bytowi państwa, ale nadto podżegał do nienawiści jedne klasy społeczeństwa czeskiego przeciw drugim, występował przeciw religii i porządkowi społecznemu. Wobec tych rozruchów, które miały charakter anarchiczny rząd nie zaprowadził wcale stanu oblężenia, jak często mylnie tu mówiono; lecz na mocy ustaw z 5 maja 1869 roku i z 23 maja 1873 roku wydane rozporządzenia ograniczyły się na tem, iż rząd: do 1-sze zawiesił prawo zgromadzania się, bo każde zgromadzenie przeradzało się w bitkę. Po 2-gie ograniczył swobodę druku w ten sposób, że dziennik, broszurę lub odezwę trzeba na kilka godzin przed jej rozpowszechnieniem przedłożyć policyi i prokuratoryi, albowiem poprzednio dzienniki i odezwy, wzywające do obalenia konstytucyi lub anarchiczne i antyspołeczne, podżegające nienawiść jednych klas do drugich, rozpowszechniano i rozrzucano codziennie w tysiącznych egzemplarzach, zanim je prokuratorya zabrała. Po 3-cie zawiesił działalność sądów przysięgłych w Pradze i w trzech sąsiednich powiatach, albowiem sądy te nastraszone teroryzmem, wywieranym na nie, okazały się bezsilne, a przedłożone komisyi izbowej dokumenty wykazały, iż sądy przysięgłych w Pradze, pomimo udowodnienia zwykłych przestępstw lub zbrodni, uwalniały winnych. Hr. Taaffe, pod którego przewodnictwem ministeryum wydało te rozporządzenia, przedstawił komisyi, że rządowi ustawa wskazywała dwie drogi postępowania w takim stanie rzeczy: albo obwinionych stawiać przed sąd przysięglych w innym kraju monarchii, lecz w razie przyjęcia tej drogi zarzuconoby, że Czechów oddaje rząd pod sąd niemiecki; albo zawiesić sądy przysięgłych w Czechach, będące pod teroryzmem, a obwinionych stawiać przed zwykłe trybunały — otóż rząd przyjął tę drugą drogę

Zauważyć tu muszę, że narodowemu ruchowi czeskiemu otwarła konstytucya w 1861 roku szerokie pole działania legalnego, które ma dotychczas otwarte i na którem może się rozwijać bez przeszkody. Nietylko w dziennikach ale także z trybun w Sejmie czeskim i w obu Izbach Rady państwa mogą Czesi od lat przeszło trzydziestu bronić swych praw narodowych i używają tego prawa w całej pełni. Jak zaś tego prawa używają, okazuje fakt, że większą połowę czasu obrad Izby poselskiej zajmują posłowie czescy swemi mowami, niemającemi często żadnego związku z przedmiotem obrad. Czechy mają uniwersytet, akademię techniczną, kilkanaście gimnazyów i szkół średnich z językiem wykładowym czeskim; w każdej gminie czeskiej w szkole ludowej uczą w tym języku narodowym; na każde podanie czeskie odpowiada sąd w tymże języku i t. d. Do otrzymania części tych praw przyczynili się znacznie posłowie polscy. Jak się zaś nam za to wywdzięczono, są dowodem mowy pp. Vaszatego, Żaczka i wielu innych posłów czeskich, a także od wielu lat artykuły i wiadomości z Polski i Rosyi w *Narodnich Listach* i innych dziennikach czeskich.

Jednak posłowie polscy nie przez odwet głosowali za przyjęciem do wiadomości rozporządzeń rządowych w Pradze, ale dlatego że dbają i dbać powinni o dobro i siłę monarchii, z którą los naszego narodu jest złączony i nie mogą pochwalać ruchu, dążącego do osłabienia, a nawet obalenia tej monarchii.

Na zakończenie mojego sprawozdania streszczę, co powiedziałem o teraźniejszem położeniu politycznem.

Koalicya umiarkowanych stronnictw parlamentarnych, która teraz przyszła do skutku, była życzeniem, wypowiedzianem w mowie tronowej, zagajającej sesyę Rady państwa 11 kwietnia 1891 roku, była celem kilkuletnich starań hr, Taaffego, jak to twierdził tylokrotnie w swych przemowach, a także w programie, który przedłożył stronnictwom w lutym 1893 r. Koalicya więc stronnictw umiarkowanych była już oddawna pożądana. Odpowiednio naturze państwa austryackiego, złożonego z różnych krajów i ludów, może jedynie koalicya stronnictw załatwiać szybko i pomyślnie sprawy na drodze konstytucyjnej. Nadto koalicya stronnictw konserwatywnych jest bardzo naturalną i konieczną wobec ruchów antyspołecznych i anarchistycznych. Z tych wszystkich powodów sądzę, że koalicya stronnictw konserwatywnych umiarkowanych, która teraz przyszła do skutku, będzie trwałą i pożyteczną dla dobra monarchii i ludów ją składających, a nadto wobec wzrastających ruchów antysocyalnych i anarchicznych koalicya ta jest potrzebną dla obrony podstaw społeczności. Lecz społeczność istnieć nie może bez rozwoju i postępu, a prawdziwy rozumny konserwatyzm stara się nietylko zachować, ale rozwijać to, co jest dobre, usuwać i naprawić to, co jest złem w społeczności Jakoż np. Koło polskie i sprzymierzone z niem dwa stronnictwa konserwatywne zgodziły się na program nowego gabinetu, w którym to programie zamieszczono także reformę ustawy wyborczej. Lecz projekt tej reformy wyborczej należy ułożyć i przeprowadzić odpowiednio zasadzie, że ten tylko winien otrzymać prawo wyborcze, kto może i umie pełnić powinność płynącą z tego prawa. Odpowiednio zaś zasadom autonomicznym, przy których Koło polskie trwać będzie, winien rząd przed ułożeniem projektu tej reformy zasięgnąć zdania Sejmów krajowych.

Lecz chociaż Koło polskie weszło do koalicyi trzech stronnictw umiarkowanych i jej zawarcie uważa za potrzebne dla dobra państwa, jednak pomimo tego Koło poselskie polskie może i powinno zachować dotychczasową swoją odrębność, swój charakter narodowy, swoją organizacyę solidarną, jako reprezentacya oddzielnego narodu historycznego, złączonego ze związkiem innych narodów pod łagodnem berłem dynastyi habsburskiej. — (Oklaski całego zgromadzenia).

Z drukarni narodowej W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.